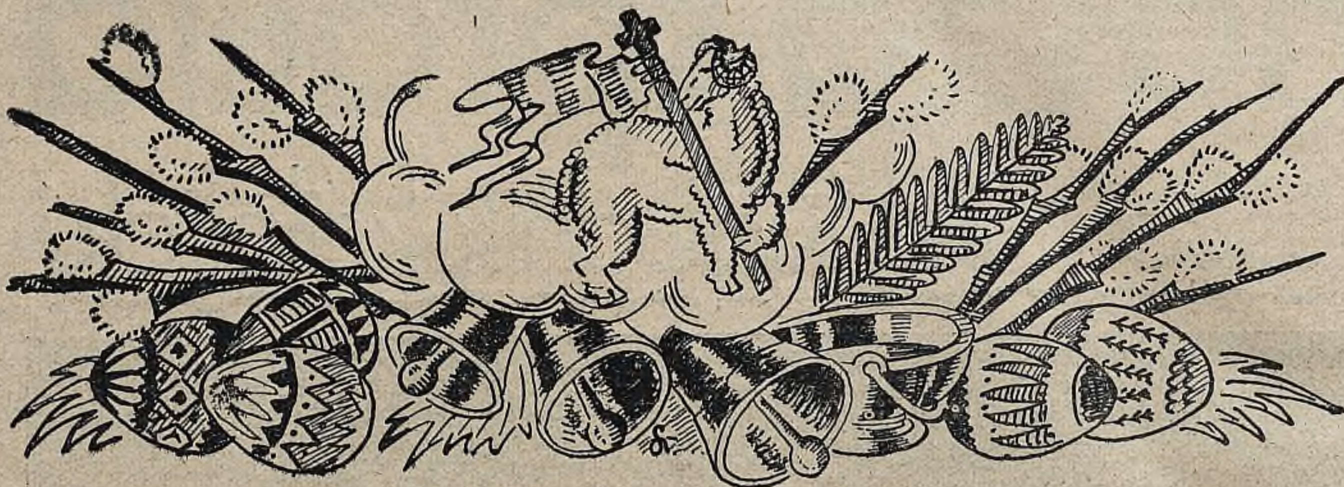
Rok VI — Nr 16 Tarnów, dnia 17 kwietnia 1938 r. Cena egz. 10 gr.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki





Największy cud chrześcijaństwa

Każde słowo pieśni wielkanocnej brzmi serdeczną radością i triumfem. Dziewiętnaście z górą wieków minęło, a uczucia, które w to święto wypełniają miliony serc, są tak samo żywe i wielkie, jak w małej gromadce w pierwszy poranek Zmartwychwstania.

Wielkanoc opowiada największy cud — zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią.

Z kamienia grobowego, jak z ambony, głosi anioł kazanie: „Zmartwychwstał... oto miejsce, gdzie Go położono"! Z pełnego chwały grobu Chrystusa tryskają zdroje zwycięskiego optymizmu życiowego, głęboka wiara, że sprawiedliwość i dobroć przeminąć nie mogą.

Przez zmartwychwstanie Chrystusa spełniły się najgłębsze tęsknoty ludzkiej duszy: Żyć! Nigdy nie umierać! Albo gdy śmierć jest prawem natury i Bożą karą — nie pogrążyć się w śmierci, lecz przez nią przejść do nowego życia, przez ciemną noc do blasków poranku.

Uczonego Newton'a zapytano raz, jak to może być, żeby rozproszone prochy człowieka po śmierci znowu się zjednoczyły dla duszy. Uczony milczał chwilę, a potem wziął do ręki opiłki żelaza, zmieszał je z piaskiem i spytał: „Kto potrafi zebrać te opiłki razem"? Zapytany nie umiał dać odpowiedzi. Uczony wziął magnes do ręki i zbliżył do piasku. Opiłki, jedna po drugiej, przyczepiły się do magnesu. Wtedy zwrócił się poważnie do wątpiącego: „Jeśli Bóg dał taką siłę martwemu żelazu, czyż nie może stworzyć większej, by dusza nieśmiertelna zgromadziła i ożywiła cząstki ciała? Nikt nie wątpi w siłę magnesu. Dlaczego mamy mieć taką słabą wiarę w to, co się odnosi do zmartwychwstania ciała? Bóg w swej wszechmocy jest nieograniczony. Tak, mój drogi panie"!

Zmartwychwstanie Chrystusa jest zapowiedzią naszego zmartwychwstania. Ono daje sens życiu człowieka na ziemi. Człowiek nie znika jak błędny ognik. Życie jego nie jest tylko po to, żeby cierpiał. Cierpienie nie jest samo w sobie celem, ale zbawiennym pomostem do wyższego życia. Śmierć jest zachodem słońca na ziemi i wschodem w wieczności. Prawo do zmartwychwstania zdobywa się na krwawych stacjach drogi krzyżowej.

Te wielkie prawdy będą radowały tylko tego, kto się do Chrystusa zbliża. O zbliżenie się do trybunału Pokuty i Stołu Pańskiego woła obowiązek, dusza, życie, Kościół św. Wołanie to nie jest zbyt miłe dla niejednego ucha. Stąd też odkłada się obowiązek na jutro... na pojutrze... na nigdy... Zachłystują się ludzie wolnością, a własnej duszy z kajdan grzechu zwolnić nie chcą. Odnośnie do spraw duszy wielu dziś przypomina aktorów, którzy się stroją na zewnątrz w bogate szaty, a może własnej koszuli nie mają. Na zewnątrz wszystko się pozornie jako tako przedstawia — ale wewnątrz, w duszy człowieka...

Jest tylko jedna scena, gdzie się pokazuje człowiek taki, jaki jest w rzeczywistości... Przy konfesjonale! Jakież to wielkie dobrodziejstwo i satysfakcja zdjąć dobrowolnie maskę i przedstawić się: To ja... taki jestem... I odejść wolnym.

Ułatwia nam drogę do konfesjonału sam Chrystus — najlepszy Ojciec. Z miłości dla nas umarł. Wobec Jego poświęcenia i ofiary inne w cień zapadają...

Gazety jugosłowiańskie podały w swoim czasie wstrząsające zdarzenie. Właściciel autobusu Flisiuk kierował codziennie swoim wozem na linii Kolonica—Kosto. Trasa prowadziła przez góry. Kiedy pewnego dnia, mając w autobusie 20 pasażerów, był w połowie drogi, zauważył, że koła zaczynają się ślizgać i wóz cofa się w tył... w przepaść. Nacisnął hamulec, a widząc, że wóz mimo to się cofa, wyskoczył błyskawicznie z siedzenia i całą siłą ramion podparł tył. Wóz mimo to powolutku się cofał centymetr za centymetrem. Z autobusu wyskakiwali przerażeni pasażerowie... Widząc, że jeszcze nie wszyscy zdążyli wyskoczyć, a jego siły się wyczerpują, rzucił się pod koła, które go zmiażdżyły. Zmarł na miejscu, ale ofiary z życia nie złożył na darmo.

20 osób ocalił od doczesnej śmierci. Chlubną sobie wystawił kartę!...

Ludzkość cała stała nad przepaścią wiecznego potępienia. Wszyscy ludzie razem nie byli w stanie uratować się od tej niechybnej zagłady. Syn Boży zstąpił z nieba, rzucił się pod koła boskiej sprawiedliwości i pozwolił się ukrzyżować.

Pozornie zwyciężony na krzyżu, wyszedł Zbawiciel z grobu jako zwycięzca. Dobro i prawda zawsze zwyciężają. Choć je można chwilowo wykpić i podeptać, to jednak ich siły umkną z grobu, aby zwycięski pochód rozpocząć.

Nastawiajmy życie nasze pod kątem prawd wiecznych, a opromieni nas blask chwały poranku zmartwychwstania.

R.

Nowy polski Święty

Kiedy w święto Wielkiejnocy we wszystkich kościołach zabrzmi triumfalne „Alleluja", wplecie się w serca Polaków jeszcze jeden potężny akord: Święty Andrzeju Bobolo, módl się za nami!

W tym bowiem dniu Namiestnik Chrystusowy Pius XI. ogłosi miastu i światu, że Andrzej Bobola, apostoł, męczennik zasługuje na oddawanie mu czci, należnej świętym.

Bazylika św. Piotra zatonie w powodzi świateł, a cały świat katolicki pochyli głowę przed synem polskiej ziemi — bohaterem ducha, który opowiadał Ewangelię miłości i zginął śmiercią męczeńską z rąk nienawistnych.

Niech z okazji tych podwójnych uroczystości rozgorzeją nową siłą czyny katolików polskich, niech się wzorują na bohaterstwie świętego Rodaka. W sercach braci niech utwierdzają królowanie Chrystusa.

Przytaczamy poniżej z książki Ks. Czermińskiego T. J. p. t. Bł. Andrzej Bobola opis, dotyczący przepowiedni Andrzeja Boboli. Podał ją O. Grzegorz Felkierżamb T. J. † 1866. Ks. Felkierżamb tak opowiada:

„W r. 1819 znajdował się w Wilnie O. Korzeniecki, Dominikanin, kapłan wysokiej świętości i sławny kaznodzieja. Walczył on nieustannie z niezmordowaną gorliwością przeciw błędom schizmatyckim i to nie tylko z kazalnicy, ale także w uczonych dziełach, które nań sprowadziły ze strony rządu rosyjskiego zakaz miewania kazań, ogłaszania jakichkolwiek pism, nawet spowiadania. Tak tedy zamknięty w klasztorze i skazany na nieczynność, biedził się w swojej samotności z myślą, że nic nie może dla chwały Bożej i zbawienia braci.

Owóż jednego razu, gdy był przyciśnięty smutkiem (zdarzyło się to w r. 1819, miesiąca i dnia nie pomnę), otworzył późno wieczór okno swojej celi i patrząc w niebo zaczął wzywać Wielebnego Andrzeja Bobolę, ku któremu od dzieciństwa swego czuł szczególniejsze nabożeństwo, chociaż jeszcze Kościół nie był tego męczennika na ołtarzach postawił (beatyf. w roku 1853). „O wielebny Andrzeju — mówił — wiele już lat przeszło, jak przepowiedziałeś wskrzeszenie Polski. Kiedyż się ziści twoje proroctwo? Wiesz lepiej ode mnie, z jaką nienawiścią schizmatycy prześladują naszą świętą wiarę i jak starają się nasz kochany kraj, twoją Ojczyznę, do schizmy popchnąć. Ach święty Męczenniku, nie pozwól na takie nieszczęście; wyjednaj u Boga miłosiernego litość dla biednych Polaków. Niech Polska stanie się znowu jednym królestwem, królestwem prawowiernym i Bogu podległym".

Już późno było w noc. O. Korzeniecki, skończywszy modlitwę, zamknął okno i chciał iść spać; aliści skoro się obrócił, ujrzał na środku celi poważną postać w ubiorze Jezuity. Ta postać ozwała się: „Stawiam się na twe wezwanie, Ojcze Korzeniecki; jestem Andrzej Bobola. Otwórz raz jeszcze okno twoje, a dziwy zobaczysz".

Chociaż nieco przestraszony, uczynił Dominikanin, co mu było rozkazane i z wielkim zadziwieniem ujrzał nie ciasny ogródek klasztorny, ale niezmierną przestrzeń, rozciągającą się aż do krańców horyzontu. **„Płaszczyzna, którą masz przed sobą — mówił dalej Wielebny Bobola — to okolica Pińska, wśród której miałem szczęście ponieść męczeństwo dla wiary, przyjrzyj się, a dowiesz się o tym, co cię tak żywo obchodzi".**



Św. Andrzej Bobola w objawieniu O. Korzenieckiemu wieści zmartwychwstanie Polski (według obrazu L. Mirosławskiej w posiadaniu OO. Jezuitów w Warszawie).

O. Korzeniecki zwrócił znowu oczy na krajobraz. Tym razem płaszczyzna była pokryta niezliczonymi batalionami Moskali, Turków, Anglików, Francuzów, Niemców i innych ludów, których nie umiał rozróżnić. Wszyscy oni walczyli z zaciekłością bezprzykładną. Zakonnik nie rozumiał, co to miało znaczyć; przyszedł mu w pomoc święty. **„Kiedy — rzekł — ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem".**

Uradowany obietnicą, O. Korzeniecki zawołał: „O mój Święty, jakże mogę mieć pewność, że to widzenie, te odwiedziny niebiańskie i ta przepowiednia nie są złudzeniem wyobraźni, snem jedynie"? „Daję ci na to rękę — odrzekł Wiel. Andrzej — widzenie twoje jest prawdziwe i rzeczywiste. Wszystko się tak stanie, ja-

Wesołego Alleluja

życzy Redakcja Ich Ekscelencjom Najprzewielebniejszym naszym Arcypasterzom, Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom.

kem ci powiedział. Udaj się teraz na spoczynek, abyś zaś miał znak mojego pojawienia się, ślad mojej dłoni na stoliku twoim zostawiam". To mówiąc, położył dłoń na stole i znikł.

O. Korzeniecki długo nie mógł przyjść do siebie; gdy się nieco uspokoił, podziękował Bogu i swojemu kochanemu świętemu za otrzymaną pociechę, potem zbliżywszy się do stołu, ujrzał wyciśnięty na nim ślad prawej dłoni Męczennika. Pamiątkę tę ucałował stokroć, zanim się spać położył. Nazajutrz, ledwie się ocknął, pobiegł zaraz do stołu, aby się przekonać, ażali ślad cudowny pozostał, a widząc go równie wyraźnym jak w nocy, zbył wszelkiej wątpliwości. Zaczem zwołał do swojej celi wszystkich Ojców i Braci klasztoru i opowiedział im o niesłychanej łasce, jaka go spotkała. Wszyscy tedy oglądali wycisk dłoni przez Wielebnego dla przekonania pozostawiony...

Że O. Korzeniecki żył w ścisłej przyjaźni z Ojcami naszego Towarzystwa, uwiadomił o wszystkim Jezuitów wielkiego kolegium w Połocku, między którymi znajdowałem się. Opowiadanie całego zdarzenia słyszałem na własne uszy".

Tyle O. Felkierżamb. Że opowiadanie powyższe zgadza się z rzeczywistością, gwarancję daje osoba O. Felkierżamba, poważnego uczonego i świątobliwego kapłana, wyższego ponad wszelki zarzut i właśnie dlatego powtarzały je rozmaite pisma, których redaktorowie osobiście go znali.

Z życia

Nie gryź drugich!

O włoskim komiku Mozzidolfi taką opowiadają historię: Pewnego dnia pokąsał go wściekły pies. Natychmiast przywołano lekarza, który poczynił odpowiednie zabiegi. Gdy już lekarz miał odejść, poprosił nagle komik o papier i atrament. Lekarz sądził, że Mozzidolfi chce pisać testament, więc go uspokajał na wszystkie sposoby. Komik się upierał, a wreszcie powiedział: „Ależ panie, mnie nie chodzi o układanie testamentu, lecz chcę wcześnie wypisać sobie listę tych ludzi, których będę gryzł, gdy mnie wścieklizna napadnie".

Iluż to ludzi podobnie czyni, jak ów Włoch. Czy nie układają sobie istoty złośliwe takiej listy ofiar, które potem tną językiem, jak nożycami?

Na nic przestrogi

Siedemnastoletni Ryszard postanowił koniecznie udać się w nocy na wesele do pobliskiej wsi. Rodzice mu absolutnie zabronili kroku zrobić wieczór poza próg. Matka prosiła twierdząc, że ma jakieś niedobre przeczucie:

— Pójdziesz... nabiją cię jeszcze... Nie wiesz, jaki teraz bandytyzm panuje wśród kawalerów, co to ledwo od ziemi odrośli!...

— A trzymacie mnie w domu... i nigdzie nie pozwolicie iść. Ja już mam swoje lata...

Mimo przestróg uciekł z domu. Matka całą noc nie spała, ciągle wyglądając rychło wróci...

Istotnie przywieziono go rano pokaleczonego... Zdejmując go z wozu, rzekł woźnica: — Zacząłeś bitkę, teraz cierp!... — Ryszard nie doczekał wieczora.

„Powinna mi głowę urwać"

Działo się to w miasteczku, leżącym na południu Łotwy, zwanym Schönberg.

Kiedy wpadli do tego miasteczka bolszewicy, zakonników tam jeszcze nie było, po Jezuitach pozostał tylko piękny kościół. Ten kościół bluźniercy zbezcześcili aż do grobów, a potem zebrawszy żyjących tam wiernych na rynku, zaczęli ich przekonywać, że bezbożnicy mają słuszność. Jeden z nich zaczął najobrzydliwsze rzeczy wymyślać na Matkę Najśw., której obraz czczono w kościele. Na koniec tak się odzywa do zebranego tam ludu:

— Przypatrzcie się i weźcie na rozum! Gdyby ta Maria w ogóle istniała i gdyby coś mogła, to po tym wszystkim, co ja w tej chwili powiedziałem, powinna mi chyba głowę urwać za karę. A tu nie tylko milczy, ale ja cały i zdrowy i nic mi się złego nie dzieje! Zrozumiejcie więc, że wszystko, co wam księża mówią o jakimś Bogu i Jezusie i Marii, to tylko bujdy, w których nie ma ani krzty zdrowego sensu!

Gdy skończył to „kazanie", poszedł ryby łowić do pobliskiego stawu, tak, jak to nieraz na wojnie praktykowano, t. j. z granatem ręcznym, który rzuca się w wodę, by hukiem ryby ogłuszyć, a potem, gdy wypłyną z wody, wybierać. Stanął nad stawem i zamachnął się, by rzucić granat. Nagle w oczach wielu stała się straszna rzecz. Czy granat był zepsuty, czy też on źle sobie obliczył tę krótką chwilę, jaka dzielić powinna rzut od wybuchu, dość, że granat eksplodował mu w ręku. Patrzą wszyscy, a tu za maleńką chwilę stoi człowiek bez głowy, a potem wali się jak kłoda na ziemię.

Łaski za przyczyną bł. Kingi

Cierpiałam prawie 9 lat na różne choroby, z których najbardziej dokuczała mi choroba nerwowa. Wszystkie lekarstwa, które mi lekarze przeznaczali, nie odnosiły skutków. Czas mijał, choroba się powiększała, lecz brak funduszu nie pozwalał mi na dalsze leczenie i tak leżałam półtora roku bez żadnej nadziei wyzdrowienia. W tej krytycznej chwili zwróciłam się z prośbą o ratunek do bł. Kingi, do której miałam wielką ufność. Po odprawieniu nowenny udałam się w 1937 r. w sierpniu do Nowego Sącza do szpitala, ufna w Jej pomoc, że powrócę zdrowa i nie zawiodłam się, bo już w drugi dzień mogłam chodzić bez żadnej pomocy lekarskiej, lecz p. Dyrektor stwierdził, że choroba jest zadawniona i przeznaczył mnie na klinikę, co zmartwiło mnie bardzo, bo na dalsze leczenie już nie było funduszu i pozostałam w domu. W tym zmartwieniu udałam się wraz z rodziną o pomoc dalszą do tej Błogosławionej i nie zawiedliśmy się, gdyż czuję się co dzień zdrowszą, mogę wykonywać pracę domową, nie zażywając żadnych lekarstw.

Spełniając z wdzięcznością dane przyrzeczenie, składamy Bogu i bł. Kindze podziękowanie, prosząc o dalszą nade mną opiekę. Zofia Olechna z rodziną.

Potwierdzam prawdziwość wyżej opisanego zdarzenia. Ks. J. Kozioł.













Historia Zmartwychwstania P. Jezusa

według św. Mateusza (28, 1—20)

Niewiasty u grobu

A po szabacie, gdy świtało na pierwszy dzień tygodnia, przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzeć grób.

A oto stało się wielkie trzęsienie ziemi; albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy, odwalił kamień i usiadł na nim. A było wejrzenie jego jak błyskawica, a odzienie jego jako śnieg. A od grozy jego przerazili się stróże i stali się jakby umarli. A odpowiadając Anioł, rzekł niewiastom: Nie bójcie się wy; bo wiem, że Jezusa, który ukrzyżowany jest, szukacie. Nie masz go tu; albowiem powstał, jak powiedział. Chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan. A prędko idąc, powiedzcie uczniom jego, iż powstał: a oto uprzedza was do Galilei, tam go ujrzycie. Otom wam zapowiedział. A wyszły prędko z grobu z bojaźnią i z radością wielką, biegnąc, aby opowiedzieć uczniom jego.

A oto Jezus spotkał się z nimi, mówiąc: Witajcie! A one przystąpiły i ujęły nogi jego i pokłon mu oddały. Tedy im rzekł Jezus: Nie bójcie się, idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei: tam mnie ujrzą.

Żydzi przekupują straż

A gdy one odeszły, niektórzy ze stróżów przyszli do miasta i oznajmili przedniejszym kapłanom wszystko, co się stało. A zebrawszy się ze starszymi, naradziwszy się, dali żołnierzom wiele pieniędzy, mówiąc: Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy spali. A jeśli się to do starosty doniesie, my z nim pomówimy i bezpiecznymi was uczynimy. A oni wziąwszy pieniądze, uczynili, jako ich nauczono. I rozniosło się to słowo u Żydów aż do dnia dzisiejszego.

Jezus ukazuje się Apostołom

Lecz jedenastu uczniów poszło do Galilei na górę, którą był im wyznaczył Jezus. I ujrzawszy go, pokłonili się, a niektórzy wątpili. A przystąpiwszy Jezus, przemówił do nich, rzekąc: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.









Zwolna promienie srebrzystej jutrzenki
Ustępowały słonecznej purpurze,
Gdy z gniazdka śpiewak zerwał się maleńki
Pieśń Zmartwychwstania niosąc hen, ku górze...

A tam przy Grobie, w którym legł Syn Boży
Czuwały straże Piłata Ponckiego,
Wsparte na włóczniach błyskających w zorzy
Słońca — radośniej dzisiaj wschodzącego.

Boć to dzień trzeci odkąd Ciało Chrysta
Spoczęło w cichej — wśród ogrodu — grocie...
Gdy oto nagle jasność promienista
Skąpała wszystko jakoby we złocie.

Wtem drgnęły głazy... prysnęły pieczęcie
Mocą boskości Zbawiciela świata —
Runęły straże strzegące zawzięcie
Onego Grobu z rozkazu Piłata.

I oto powstał w majestacie chwały
Bóg który Krew Swą oddał i Swe rany
Za ludzkie plemię. Za on wszechświat cały
Tak przezeń szczerze dziś umiłowany!

Niechże więc grają alleluja dzwony!
Niech serca nasze wtórują im szczerze:
Niechaj na wieki będzie uwielbiony
Chrystus — co światu oddał Krew w ofierze!

Robert Rydz.

SŁOWO BOŻE

Nieomylny...

Zbłądzić, pomylić się — to rzecz ludzka. Każdy o tym wie dobrze, bo nieraz powiedzieć sobie musiał: jednak pomyliłem się, było inaczej, niż myślałem. Gdy pomyłka dotyczy rzeczy małych, drobnych — można ją łatwiej przeboleć, choć nie jest to przyjemne. Ale gdy pomyłka zaszła w ważnej sprawie, wtedy mogą być następstwa smutne. Wyobraź sobie, że pomylił się aptekarz i zamiast pożytecznego lekarstwa — podał ci truciznę!... Albo myślałeś, że broń, którą masz w ręce, jest nie nabita — najspokojniej więc nią poruszasz, aż tu nagle trzask i... nieszczęście!... Albo wybraliśmy się w podróż. Zdaje się nam, że idziemy dobrze, tymczasem spostrzegamy, żeśmy zbłądzili. I trzeba wracać!.. Ostatecznie jednak chodzi o jedną, drugą godzinę, wcześniej czy później i tak dojdziemy do celu.

Gdyby tak jednak ktoś w podróży do nieba obrał fałszywą drogę, pomylił się — i w godzinę śmierci spostrzegł z przerażeniem, że do celu ostatecznego nie dojdzie — wtedy pomyłka byłaby straszna. Byłoby to największe nieszczęście, jakie człowieka na ziemi może spotkać. Dlatego musi się człowiek upewnić dobrze, którędy i jak idzie się do nieba. Czy jest jednak taki przewodnik nieomylny, gdy chodzi o podróż do wieczności? Otóż jest! Jest nim papież i biskupi, jest nim Kościół katolicki.

Bywa tak czasem, owszem dość często, między ludźmi, że nie wiedzą, kto z nich ma słuszność. Idą wtedy do sądu. Sędzia rozpatruje, bada to, co obydwie strony mówią. I wydaje wyrok. Ten ma słuszność, ty nie masz słuszności, pomyliłeś się! Czy taki wyrok jest zawsze nieomylny? Czy sędzia zawsze potrafi należycie wszystko zbadać i zupełnie prawdziwy wyrok wydać? I w sądzie jest możliwa pomyłka.

Nie tak jest w Kościele katolickim. Gdy się pojawią ludzie, z których jedni twierdzą: nasza nauka jest prawdziwa — drudzy znowu przeciwnie: widzicie, że nasza jest prawdziwa, a wy się mylicie... wtedy Kościół bada, rozważa twierdzenia i jednych i drugich — a w końcu wyrokuje. I wyrok ten jest nieomylny. Kościół nie może zbłądzić. Czuwa bowiem nad Kościołem Duch święty, którego Pan Jezus Kościołowi swemu przysłał w dzień Zielonych Świąt. I od tego dnia tak jest, że gdy papież razem z biskupami uczy nas wiary i obyczajów, jest nieomylny — nie dzięki mądrości ludzkiej, ale dzięki szczególnej opiece Ducha św.

Owszem, nawet sam papież ma ten przywilej od Boga, oczywiście w sprawach wiary i życia moralnego i wtedy, gdy do wszystkich wiernych się zwraca, jako najwyższy ich nauczyciel. Gdy przemawia jako prywatny człowiek, nieurzędowo, albo gdy nie do wszystkich się zwraca, albo gdy zabiera głos w sprawach świeckich, wtedy orzeczenie jego nie musi być koniecznie nieomylne. Trzeba też i o tym pamiętać, że nieomylność papieża — to nie jest to samo, co bezgrzeszność. I papież jest człowiekiem i może zgrzeszyć, ale nawet grzeszny papież w nauczaniu wiary i obyczajów nie popełni błędu.

Dzięki Ci Boże za to, że wśród zmiennych twierdzeń, opinij, poglądów ludzkich, dałeś nam w Kościele nieomylnego przewodnika. Za tym przewodnikiem chcę iść przez życie, bo za nim idąc wiem... że nie zbłądzę! **P.**

Dnia 1 maja br. o godz. 8 rano wyrusza z Biecza

PIELGRZYMKA DO WILNA I CZĘSTOCHOWY.

W powrotnej drodze zwiedzi także Warszawę. Koszta przejazdu, noclegów i zwiedzania wynoszą tylko od **26** do **30** zł., zależnie od liczby uczestników. Zapisy do **23** kwietnia br. przyjmują:

Klasztor OO. Reformatów w Bieczu i Zakliczynie,
Klasztor OO. Bernardynów w Tarnowie,
Urząd Parafialny w Gorlicach
i Polskie Biuro Podróży „Orbis" w Jaśle.

Podróż odbędzie się specjalnym pociągiem, wagony z materacami do **spania.** — Uprasza się o natychmiastowe zgłoszenia. — Znakomitą i tania sposobność do jak najliczniejszego wzięcia udziału.

Ministerstwo Komunikacji przyznało 50% zniżki dojazdowej do stacji Biecz lub **Tarnów** od 20 do **150 klm.** Pociąg zatrzymuje się w Zagórzanach, Stróżach, Gromniku, Tarnowie, **Sandomierzu** i t. p.

Czemu trwożliwi jesteście?

Różne się na to składają powody, że często jesteśmy skłonni do dokonywania spostrzeżeń raczej ujemnych i do wysnuwania wniosków na ogół pesymistycznych. Kiedy przebiegamy w myśli ostatnie wydarzenia w świecie, gotowi jesteśmy uważać je za nadzwyczaj dla Kościoła i religii nieprzyjaźne, złowróżebne. Zbyt często widzimy tylko klęski katolicyzmu.

Za takie uznajemy na przykł. upadek Schuschnigga i obrońców niepodległej, chrześcijańskiej Austrii, oraz jej przyłączenie do III. Rzeszy, wojnę domową w katolickiej Hiszpanii, sojusz Czechosłowacji z Sowietami, odroczenie zawarcia konkordatu w Jugosławii, zamiar utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie i wiele, wiele innych. Wszystkie te wydarzenia zaliczamy na rachunek strat Kościoła i na ich podstawie wyrokujemy o nad wyraz jakoby ciężkim jego w obecnych czasach położeniu.

Skąd takie trwożliwe myśli i przewidywania w nas się biorą?

Wiele przyczyn się na to składa. Jak już przytoczone przykłady wskazują, wnioskowanie nasze jest jednostronne, bo ograniczone wyłącznie do wypadków politycznych. Jak gdyby Kościół, jego rozwój, potęga czy upadek od nich był całkowicie zawisły, jak gdyby rządy czy nawet pewne stronnictwa lub obozy miały rozstrzygać o jego kolejach, wpływach i przyszłości. Dlatego trzeba zaniepokojonym zbytnio katolikom przypomnieć, że **dla Kościoła systemy polityczne, formy rządów, zmiany granic, sojusze, bloki — są rzeczą obojętną.** W sprawy czysto świeckie on się nie wtrąca, z żadnym porządkiem państwowym nie jest związany, żadnego specjalnie nie zaleca. Potępia zaś wtedy, gdy ten wprost sprzeciwia się podstawowym, naturalnym prawom jednostki, czy społeczeństwa, oraz narusza ogólne zasady religii i moralności. Nie powinniśmy więc z takiej czy innej zmiany politycznej pochopnie wnioskować o zwycięstwie lub klęsce Kościoła, katolicyzmu.

Że takie pochopne a żałosne wnioski i przepowiednie wyciągamy, wynika to również i stąd, że zanadto wiele wagi przywiązujemy do politycznych przemian i wypadków w świecie. Nimi się tylko interesujemy, o nich codziennie w gazetach czytamy i między sobą dysputujemy, mniemając, jakoby narody i społeczeństwa prawie wyłącznie w polityce się wyżywały, jakoby ona streszczała ich najgłębsze dążenia i wysiłki. Stąd też i na Kościół patrzymy, jakby na jakąś potęgę polityczną i zdaje nam się, że i on na takiej jedynie płaszczyźnie oficjalnych z państwami stosunków dokonuje swych największych osiągnięć lub doznaje najdotkliwszych niepowodzeń. **Za mało wciąż pojmujemy Kościół, jako instytucję całkowicie od potęg ziemskich odrębną i niezależną, do żadnej z nich niepodobną, bo na wskróś duchową, nadprzyrodzoną, swą działalność w dziedzinie ducha, sumienia, łaski, świętości rozwijającą.**

Gdybyśmy pod tym kątem jego istotę i żywotność rozważali, wówczas za prawdziwy triumf Kościoła uważalibyśmy pozyskanie rocznie dla wiary św. miliona nawróconych pogan w krajach misyjnych, a nie np., że w protestanckiej Holandii rząd składa się z wielu katolików. Taki bowiem skład gabinetu jest oczywiście przypadkowy i wcale jeszcze nie świadczy, żeby Holandia była na drodze do powrotu na łono Kościoła. Podobnie nie martwilibyśmy się zbytnio tym, że u nas w Polsce rzadko w rządzie zasiadają szczerzy, gorliwi i odważni katolicy, natomiast radowalibyśmy się i budowali więcej z takich przejawów niezwykłego wzmożenia sił katolicyzmu, jak rozwój Akcji Katolickiej, odrodzenie i pogłębienie religijności wśród najszerszych warstw inteligencji, powstawanie zawodowych, katolickich organizacyj wśród robotników, inżynierów, lekarzy, adwokatów, artystów, literatów, dziennikarzy, potężny ruch religijny wśród młodzieży akademickiej i w. i.

Widzimy więc, że **jeśli chcemy należycie objąć i ocenić postęp i wpływy katolicyzmu w obecnym czasie i świecie, to musimy zejść z wąskiego terenu politycznego, bo nie tu on je osiąga, a wglądnąć głębiej w panujące dziś w dziedzinie ducha, nauki, filozofii, prawa, literatury prądy i idee.** Wówczas spostrzeżemy, jak wielka tu przemiana w ciągu ostatnich lat nastąpiła właśnie na korzyść Kościoła i religii. Prawdziwym jego triumfem jest nie taki czy inny wypadek w polityce europejskiej, ale to wielkie, powszechne odrodzenie ducha religijnego narodów, które stwierdzamy we Francji i Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, w Niemczech i na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych i łacińskich republikach Ameryki Południowej. Odrodzenie, które objawia się we wszystkich dziedzinach życia i kultury, obejmuje zarówno masy ludowe i robotnicze, jak i warstwy wyższe, inteligencję. Wśród najgłośniejszych dziś mężów stanu, profesorów uniwersytetu, genialnych pisarzy i artystów pełno dziś spotykamy ludzi o szczerej, głębokiej wierze.

Katolicyzm dziś kształtuje najgłębiej i najwszechstronniej duchowe, moralne i kulturalne życie Europy i innych krajów. On też chroni i podtrzymuje ich społeczny rozwój. Wszak nie kto inny, ale on stanowi najskuteczniejszą i nieprzezwyciężoną zaporę dla komunizmu. On sprawił, że Hiszpania nie stała się łupem czerwonych barbarzyńców, że Francja, mimo długotrwałych rządów różnych masońskich i socjalistycznych gabinetów zachowała nienaruszoną swą łacińską, narodową tężyznę, że katolicy niemieccy mimo politycznych sukcesów obecnego reżimu, olbrzymiej propagandy i prześladowań — dalecy są od przyjęcia narzuconej przemocą neopogańskiej religii rasy i krwi. I tak można by po kolei na przykładzie wielu innych narodów wykazać, **jak błogosławioną siłą jest wszędzie religia i nauka katolicka, jak — obok rozlicznych zmagań, walk i prześladowań — wspaniałe są zdobycze i triumfy Kościoła.**

Niechże tedy na uroczysty dzień Zmartwychwstania Pańskiego, uprzytamniając sobie te rozliczne przejawy potężnego wzrostu żywotności i wpływów Kościoła w świecie dzisiejszym, serce nasze zazna prawdziwej, wielkiej, niczym niezmąconej radości. Wraz z Kościołem śpiewajmy pieśń zwycięstwa i triumfu: „Vexilla Regis prodeunt"... — „Zwycięskie sztandary Króla Chwały się wznoszą"...

M. S.

Stolarz i klęcznik

Jan R. był właśnie w dniu, o którym wam mówię, na alei prowadzącej do domu. Co trzy kroki przystawał, krzyżował ręce na piersiach, wytrzepywał czapkę z wiór poskręcanych, zapytując siebie przy tym całkiem głośno, jak człowiek, nie mogący się dość nadziwić:

— Zresztą, czy to rzeczywiście jest prawdą?... Może śniłem?...

——:—:——

Oto ks. N., troskliwy proboszcz, odwiedził wspomnianego człowieka w warsztacie przed ośmiu dniami, w chwili, gdy w kościele dzwoniono na „Anioł Pański", a ziemię zaczęły ogarniać pierwsze mroki nocy. Jan, jedyny niedowiarek w parafii, któremu dni upływały na nieustannych przekleństwach i innego rodzaju obrażaniu Boga, co już od dawna napełniało smutkiem serce świątobliwego kapłana, z uśmiechem szyderczym na twarzy spoglądał na przybyłego i stanąwszy przed nim, chociaż ten nie dał powodu do niczego, odezwał się tymi słowy, marszcząc brwi:

— Macie widać, proboszczu, przynajmniej nadzieję, że ja pomyślę o przygotowaniu się na śmierć!

Oczekiwał na pewno nawoływań do troski o duszę, jak to miało miejsce przy tylu innych okolicznościach, więc wysuwając się naprzód, przygotowywał się do sprzeciwu. Ale ksiądz rzekł po ojcowsku:

— Jest już inny sposób, Janie, aby poddać myśl o dobrej śmierci. Ale, gdyby cię śmierć zaskoczyła?

Potem z westchnieniem dodał:

— Zresztą, ty się oszukujesz, Janie, bo to nie jest chwila, w której miałbym za cel nawracanie. Uchodzisz za bardzo pomysłowego, chciałbym więc całkiem szczerze polecić ci zrobienie sprzętu do kościoła, ale sprzętu według mojego upodobania.

— Mój hebel, ks. proboszczu, chwali cały świat.

— Otóż właśnie. Potrafisz więc dogodzić i mnie. Ponieważ zaś całymi dniami nie wychodzisz z domu, przejdź się teraz do kościoła, aby zobaczyć, jak jest zrobiona krata u konfesjonału...

— Żartujecie, ks. proboszczu... — zaczął Jan, śmiejąc się.

— No więc! Chcę, abyś mi zrobił taki sprzęt, który by mógł służyć za klęcznik lub za konfesjonał. Czy rozumiesz?

— To rzecz łatwa — odpowiedział — gdy będzie krata, dająca się podnosić i opuszczać... A na kiedy chcielibyście to mieć?...

— Jeśli można, to na Wielką Środę.

— Oczywiście, ks. proboszczu, będziecie mieli.

——:—:——

I zrobił go rzeczywiście. Jan w dniu umówionym wsiadł na wózek i odwiózł klęcznik-konfesjonał.

Na progu kościoła oczekiwał go już ksiądz. Na widok wypakowanego sprzętu usta mu się zaokrągliły, powietrze zdawało się przyjemniejsze niż kiedykolwiek, a z serca płynęły niezliczone pochwały dla dzieła stolarza: jakie to doskonałe... jak pomysłowo ułożone... jakie wykwintne... jakie solidne...

— Ależ zaprzestańcie! Każdy niedowiarek, jakikolwiekby był, potrafi zrobić klęcznik...

— Nie zechciałbyś, Janie, pomóc mi w ustawieniu... Zakrystia jest mała i bardzo już przepełniona... Zobaczmy, gdzie moglibyśmy go ustawić... Czyby on się tu pomieścił w tym kącie, jak ci się zdaje?... A dwie osoby będą mogły zająć miejsce tutaj, każda po innej stronie?... Spróbujmy, czy chcesz?... W ten sposób bardziej okaże się użyteczność... Klęknij tu, abym zobaczył, czy krata jest odpowiednio wysunięta?...

Równocześnie ks. N. usiadł po drugiej stronie kraty.

— Doskonale!... Chrystus sprawiedliwy wisi nad nami... Widzisz Go?... On króluje w tym kącie, mało z cienia widoczny... Ja nastawiam ucho, a zamykam oczy... Nie widzę spowiadającego się, a więc nie ośmielam go. Ucho, które słyszało dotąd tyle spowiedzi i które zna tylu nieszczęśliwych, jest pobłażliwe... Naokoło nie ma niczego, prócz ciszy, w której Bóg przemawia... Nie wierzysz, Janie, że On jest tak dobrym? Kiedy, jak nie wtedy, gdy nadarza się chwila skupienia i uniżenia, powinna dusza obarczona grzechami, podnieść się zupełnie lekka, wesoła, wskrzeszona, bo jej wszystko zostało przebaczone?...

——:—:——

Ksiądz na chwilę zamilkł.

Jan, zdumiony, słuchał bez odpowiedzi.

— Nie wierzysz, Janie... — podjął proboszcz na nowo bardziej serdecznie. — Dalej, mój przyjacielu, nie uchylaj się... Pozwól działać łasce. Napraw wszystko w życiu, co cię niepokoiło, bo przed drugą taką sposobnością może cię spotkać śmierć...

Zaczęła się spowiedź.

Jan wyznał wszystko z taką pokorą, uwagą i skupieniem, jak przygotowujący się do pierwszej Komunii świętej.

— Moja wina... Moja bardzo wielka wina...

——:—:——

A powodem tego jest to, że doświadczywszy konfesjonału przez siebie zrobionego, przez wyznanie z pobożnością swojej winy, Jan wracał niezwykle zdumiony i zachwycony, a zarazem całkiem odmłodzony na duszy, w wilię ustanowienia Najświętszego Sakramentu.

Tł. J. Jan Nesmy.



Znakomita powieściopisarka Maria Rodziewiczówna obchodziła w tych dniach 50-lecie pracy na roli w majątku swoim Hruszowa. Okoliczna ludność wiejska złożyła Jubilatce przy tej okazji życzenia i powinszowania.

Musi człowiek powiedzieć: „Wielu rzeczy nie pojmuję“. — Trzeba więc wierzyć!

Dużo właśnie jest takich rzeczy na świecie, których człowiek nie pojmuje, nie rozumie, a mimo to wierzy w nie!...

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Chemia nowoczesna operuje w rachunkach ustawicznie takimi pojęciami, jak np. milionowa część grama, t. zw. „gamma“. Czy widział kto kiedy milionową część grama? Oko ludzkie nie jest w stanie w ogóle dostrzec tak małej drobiny! A przecież! Na wadze analitycznej da się po długich, bardzo uciążliwych obliczeniach, trwających dobre trzy kwadranse, nawet milionową część grama zważyć.

Teraz inna rzecz znowu...

Co to jest tak zwane „mi“[1]? Jest to tysiączna część milimetra! Łatwo to powiedzieć — ale trudniej pojąć i zrozumieć! Tysiączna część tego, co już samo przez się wydaje się nam nieprawdopodobnie małym...

Eter jest np. 500 bilionów razy lżejszy od powietrza; kolor fioletowy wymaga do swego powstania 758 bilionów drgnień na sekundę. Czy zdajemy sobie sprawę z tych cyfr? Na jedną sekundę 758 bilionów drgnień! Czy to kto obejmie rozumem? Czy jest w stanie pojąć? W to można przecież tylko wierzyć!...

I na to też potrzeba bardzo silnej wiary!

Wyobraźmy sobie tylko taką potworną liczbę, jak bilion. Gdybyśmy bilion włosów ludzkich (których grubość wynosi 0.1 mm.) poukładali jeden obok drugiego, to dałyby one pasek o długości 100.000 kilometrów, którym można by opasać 2 i pół razy całą kulę ziemską dokoła! A przecież eter drga w jednej tylko maleńkiej sekundzie 758 bilionów razy! Czy na to, aby w to uwierzyć, nie potrzeba naprawdę bardzo silnej wiary?

A czy „wiesz“ człowiecze, że w jednym atomie uranu okrąża 92 ujemnie naładowanych elektronów w ciągu jednej sekundy bilion razy jądro atomowe, złożone z 92 elektronów naładowanych dodatnio? W to można tylko **uwierzyć** — ale tego nikt nigdy nie pojmie, ani nie zrozumie!

Nasza kula ziemska przebywa w swym biegu przez wszechświat około 30 km. w ciągu 1 sekundy. Czy odczuwamy choćby najdrobniejsze wrażenie, że lecimy z taką zawrotną szybkością? Zdaje się, że nie! **A wierzymy w to?** „Naturalnie — odpowie ktoś — **muszę wierzyć**, jeżeli chcę zasługiwać na miano człowieka nowoczesnego“. Widać z tego, że tu wiara jest konieczna!

Teraz możemy zrozumieć całą głębię słów, kryjącą się w wierszu Schillera:

Duchu szlachetny! Porzuć ziemski szał
I zachowaj swe proste wierzenia!...
Bo i prawdę i piękno będziesz zawsze tam miał,
Gdzie się kończą twych zmysłów wrażenia...

A im więcej się uczymy, im więcej nad wszystkim się zastanawiamy, im więcej doświadczeń zbieramy na drodze naszego życia — tym więcej zjawia się rzeczy przed nami, o których zmuszeni jesteśmy powiedzieć: Tego nie rozumiemy... nie pojmujemy!...

Kto wszystko „pojmuje“, dla kogo nie ma żadnych problemów — ten jest człowiekiem bardzo powierzchownym i dowodzi tym samym, że nie jest w stanie o niczym głębiej pomyśleć.

Aby to udowodnić, zadajmy parę pytań tego rodzaju, na które nawet największy mędrzec świata nie potrafi dać odpowiedzi.

Któż np. może dać na to odpowiedź: „Co to jest czas“?

Każdemu z nas wprawdzie zdaje się, że wie, czym jest czas, tylko nie potrafi tego odpowiednio określić! A tymczasem czas toczy się dalej niewyczerpanym, bezbrzeżnym strumieniem — my sami płyniemy na jego falach, nie jesteśmy jednak w stanie określić, czym jest czas...

Mówimy o teraźniejszości, przeszłości i przyszłości... A jednak zastanówmy się lepiej nad tymi pojęciami. Teraźniejszość właściwie zupełnie nie istnieje! Jedna chwileczka, jedno krótkie okamgnienie, a już uleciała do przeszłości, — albo jeszcze nie narodziła się, jeszcze tkwi w przyszłości... zatrzymać się w dłoniach nie da!... Czymże więc jest ona? Czy to kto pojmie? Naturalnie, że nie! A przecież mówimy o teraźniejszości! Stoi ona jak ostrze brzytwy na pograniczu między dwoma niezmierzonymi morzami: przeszłością i przyszłością. A to nie dające się niczym określić „coś“, które my nazywamy „czasem“ — ucieka ustawicznie z rąk, gdy chcemy je uchwycić — i przelewa się bez przerwy z jednego bezbrzeżnego oceanu do drugiego... Im więcej będziemy sobie nad tym łamali głowę, tym mniej będziemy z tego wszystkiego rozumieli...

Tak... Ograniczony jest nasz umysł. A nadyma się nieraz pychą i przeciw Bogu buntuje...

Przerob. z niem. Tóth: „Mit offenen Augen durch Gottes Natur“.

[1]) Litera grecka na oznaczenie naszego m.

Dla nauki

Płuca i krew

Maszyny, by mogły wykonywać swą pracę, muszą czerpać z pewnych źródeł energię. Dostarczamy im jej spalając odpowiednie ilości węgla, nafty, benzyny. Niektóre znów wprawia w ruch siła prądu wody, wiatru. Napęd elektryczny, którym się dziś w fabrykach coraz więcej posługujemy, też nie jest darmowy, lecz go się wytwarza kosztem innej energii.

Podobnie jak maszyny, również i mięśnie w ludzkim ciele potrzebują do swej pracy stale dopływu energii. Uzyskują ją ze spalania substancyj odżywczych, których dostarczamy organizmowi w postaci pokarmów. Substancje te mięśniom dowozi na miejsce krew. Ona też przynosi równocześnie i tlen, bez którego proces spalania byłby niemożliwym. Tego tlenu człowiek pracujący potrzebuje około 5 litrów na minutę. W powietrzu jest go niemal równe 21 procent. Z powietrza go też, wdychanego do płuc, pobiera krew. Płuca — jak wiadomo — składają się z tysięcy maleńkich pęcherzyków, których delikatne ścianki są pokryte gęstą siateczką niezwykle cieniutkich, włoskowatych naczyń krwionośnych. Krew, przechodząc przez nie, styka się prawie bezpośrednio z powietrzem i pobiera z niego tlen, a oddaje bezwodnik węglowy.

Przy tym przyswajaniu tlenu główną rolę odgrywają znane nam już czerwone ciałka krwi, posiadające specjalną substancję chemiczną, zwaną hemoglobiną. Każda jej drobina zawiera 1 atom żelaza, który może połączyć się z 2 atomami tlenu. Dzięki właśnie tym czerwonym ciałkom krew zabiera w płucach z powietrza blisko 5 procent tlenu.

Żeby krew mogła dostatecznie i prędko nasycić się tlenem, powierzchnia, na której się styka w płucach z powietrzem, musi być odpowiednio wielka. Taką też jest ona istotnie. Gdyby wszystkie pęcherzyki płucne normalnego człowieka rozpłaszczyć, zajęłyby one przestrzeń około 80 metrów kwadratowych!

Krew wchłaniając w płucach tlen, równocześnie wydala produkt spalania, wspomniany już bezwodnik węglowy. W zwykłym powietrzu jest go zaledwie 0.04 procent, natomiast w wydychanym aż 5 procent! Toteż w izbach i lokalach, gdzie przebywa przez czas dłuższy większa liczba osób, gromadzi się go znaczny zasób. Że zaś powietrze zawierające 0.1 procent bezwodnika węglowego jest już dla zdrowia szkodliwe, więc łatwo zrozumiemy konieczność przewietrzania mieszkań i sal.

Pojemność płuc wynosi od 2—4 litrów powietrza. Większa jest ona u ludzi pracujących fizycznie, mieszkańców wsi, mniejsza u tych, co pędzą nieruchomy, bezczynny tryb życia. **m. s.**

Jak w Krasnem budowano kościół

Gdy w roku 1914 przeszła przez wioskę K r a s n e w pow. limanowskim pożoga wojenna i stoczono tu również jedną z większych potyczek, wówczas oddziały wojskowe, grzebiąc poległych na cmentarzu wojskowym, postawiły za zgodą dowództwa i na prośbę gminy Krasne - Lasocice większych rozmiarów kaplicę cmentarną, by w niej mogło się czasem odbywać nabożeństwo, gdyż do kościoła parafialnego było daleko.

Później rodacy nasi ks. wicedziekan Andrzej Bogacz i ks. kan. Stan. Basta wystarali się o zezwolenie wybudowania większej kaplicy, a u JE. śp. Ks. Arcybiskupa L. Wałęgi o codzienne odprawianie Mszy św., oraz o przydzielenie księdza z zakonu OO. Cystersów w Szczyrzycu.

Nowoutworzona parafia Krasne - Lasocice objęła także wioski Słupię i Żerosławice o łącznej liczbie 1400 dusz.

Ks. Proboszcz zamieszkał tymczasowo w domu gminnym, lecz parafianie nie poprzestali na tym. Gmina Krasne - Lasocice ofiarowała z majątku gminnego kilka morgów dla użytku ks. Proboszcza, oraz plac pod plebanię i sprawiła najpotrzebniejsze przybory liturgiczne. W międzyczasie pewien bezdzietny gospodarz zapisał przed śmiercią probostwu sześć morgów gruntu, oraz jeden mórg organiście, jako fundację, by w niedzielę i święta śpiewano godzinki ku czci NMP.

Tymczasowa plebania była jednak niewygodna i za daleko od kościoła, wybudowano więc nową, przyczym myśl o powiększeniu kaplicy nie opuszczała parafian. O budowie kościoła nie mogli na razie marzyć.

Po wizytacji JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego otrzymała parafia nowego proboszcza, ks. Jana Lecha, w grudniu 1934 r. Pierwszą jego myślą była budowa kościoła, bo dotychczasowa kaplica była stanowczo za mała. Zamierzone prace rozpoczęto od wezwania pomocy Bożej.

Ks. Proboszcz założył najpierw Krucjatę Eucharystyczną, a starszych nakłaniał, by przynajmniej 2 osoby przyjmowały codziennie Komunię św. w intencji budowy kościoła. Płynęła gorąca modlitwa z prostych serc o pomoc Bożą w tak ważnej sprawie, gdyż byliśmy za biedni, ażeby się zabrać do budowy kościoła, nie mając żadnych środków do tego, tylko same ochocze serca i twarde ręce do roboty. Ale gorliwy Kapłan nie zraził się tym, zabrał się energicznie do pracy.

Wielkie dobrodziejstwo wyświadczył parafianom p. inż. Popławski, prezes komitetu budowy, który ofiarował piękny, piaskowy kamień ze swego kamieniołomu na całą budowę, za co ze serca składamy mu Bóg zapłać.



Kierownictwo prac przy budowie kościoła zlecił komitet budowniczemu p. Stan. Augustynowi, który ujął parafian swą wiedzą fachową i pobożnością.

Ponieważ jednak ks. Proboszcz był nie tylko inicjatorem budowy kościoła, ale ze wszech stron zbierał datki na tę budowę, podnosił na duchu wyczerpanych parafian, zachęcał ich do dalszych ofiar na ten zbożny cel, nic więc dziwnego, że wdzięczność nasza jemu w pierwszym rzędzie się należy. Toteż wdzięczni parafianie składają mu za wszystkie prace i niezmordowany, ofiarny trud serdeczne Bóg zapłać.

Dziękujemy również naszym Księżom-rodakom: ks. wicedziekanowi Andrz. Bogaczowi i ks. kan. Stan. Baście za ich wielką ofiarność dla nowego kościoła. P. budowniczemu St. Augustynowi za sumienną pracę i wszystkim ofiarodawcom składamy staropolskie Bóg zapłać.

Parafianie nie pozostawali też w tyle; poza datkami, które się zobowiązali złożyć, samorzutnie i ofiarnie wykonywali wszystkie prace przy budowie, tak, że w jednym niemal roku stanęła piękna świątynia pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, aby odtąd parafię naszą podhalańską otaczała szczególnie swoją przemożną opieką. **Parafianie.**

Nowe wydawnictwa

„Spełniajmy Śluby Jasnogórskie". Warszawa 1937. Skład główny A. Prabucki, Warszawa, Miodowa 1. Cena 2 zł. (dla akademików za pośrednictwem organizacji 1 zł.).

W niedługich, treściwie ujętych dziewięciu rozdziałach, omówiono zagadnienia związane z wypełnieniem najistotniejszej części Akademickiego Ślubowania, złożonego w dniu 24 maja 1936 r. na Jasnej Górze.

J. H. Retinger: **Polacy w cywilizacjach świata do końca wieku XIX.** Warszawa 1937. Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Str. 224. W tekście szereg ilustracyj.

J. H. Retinger zadał sobie trud i zestawił udział Polaków od najdawniejszych czasów do końca XIX. wieku w ogólnoświatowym dorobku cywilizacyjnym. Nie mamy się czego wstydzić! Były czasy, że Polak znaczyło to samo, co członek wspaniałego, wielkiego i gospodarnego narodu! Były czasy, że polscy uczeni zdumiewali świat wiedzą i odkryciami naukowymi. Że misjonarze polscy w Chinach, Persji, Syrii i t. d. prowadzili na wielką skalę zakrojoną ewangelizację. Że polski drukarz należał do tych kilku pionierów, którzy w Hiszpanii po wyparciu z niej Arabów, wprowadzili druk i rozwinęli tę sztukę niebywale. Że polskie kobiety zadziwiały swym wykształceniem i zaletami świat, że zasiadały jako królowe na obcych tronach. Że na krakowski uniwersytet z całej Europy ciągnęli obcy, by uczyć się u naszych sławnych profesorów. Że mieliśmy znakomitych wojskowych, cenionych wodzów, pionierów przemysłu, handlu.

O tym wszystkim w 13 arcyciekawych i łatwo zrozumiałych rozdziałach mówi szczegółowo książka Retingera. Duch musi róść w czytelniku przy jej studiowaniu. Każda biblioteka polska, a zwłaszcza na emigracji, powinna mieć tę książkę, krzepić nią Polaków i zachęcać do nowych wielkich czynów.

Rzeczy ciekawe

Jak się mierzy siłę ludzką

Jeden z lekarzy francuskich, biorących często udział w wojskowych komisjach poborowych, miał możność obserwowania wielu młodych rekrutów, przy czym zrobił spostrzeżenie, że między siłą człowieka a jego wzrostem, wagą ciała i objętością piersi istnieje pewna zależność. Spostrzeżenie to udało mu się sprawdzić na setkach rekrutów, przy czym podobno ani razu się nie pomylił. Zasada, na podstawie której ów lekarz mógł powziąć sąd o sile badanego rekruta, jest bardzo prosta.

Mianowicie jeżeli od wzrostu człowieka, mierzonego w centymetrach, odejmie się objętość piersi (również w centymetrach), oraz wagę ciała (w kg.), to na podstawie powstałej różnicy można sądzić o sile jego, zupełnie niezależnie od stanu jego zdrowia. Wyjaśnimy to na przykładzie. Przypuśćmy, że wysokość ciała stanowi 170 cm., objętość piersi 80 cm., waga 70 kg. Suma objętości piersi i wagi wynosi 150, a różnica pomiędzy tą liczbą a wzrostem wynosi 20 (170 — 150 = 20). Otóż ta cyfra 20 daje pojęcie o sile ludzkiej. Im cyfra jest mniejsza, tym siła będzie większa.

Lekarz ów ułożył całą tabelkę, na podstawie której można sądzić o sile badanego człowieka. Najniższą cyfrą będzie 0, t. j. wzrost równa się sumie liczb, odpowiadających wadze i objętości piersi. Cyfra 0 zdarza się bardzo rzadko, a o człowieku z taką siłą można powiedzieć na pewno, że jest wyjątkowym siłaczem. Cyfry poniżej 10 należą do ludzi bardzo silnych, od 10—15 do silnych, od 16—20 do dość silnych i t. d. Poczynając od 26 w górę ludzie będą coraz słabsi, przy czym rekruci, wykazujący cyfrę 35 i wyżej są tak słabi, że z reguły uznawani są za nie nadających się zupełnie do ciężkiej służby w wojsku, wcieleni zaś do armii sprawią więcej kłopotu, niż pożytku i nigdy dobrymi żołnierzami nie będą.

Jak prędko rośnie bambus

Profesor liceum w Osaka, Sugimoto, zadał sobie trud, by zbadać, jak prędko rośnie drzewo bambus i które godziny w ciągu doby najlepiej sprzyjają do wzrostu. Wziął pod obserwację rodzaj bambusu jadalnego, grubego, zw. „möso".

Do badań swych prof. Sugimoto używał między innymi mikroskopu. Okazuje się, że druga połowa maja jest okresem, kiedy najszybciej rosną młode bambusy. W ciągu 50—60 dni młody bambus wyrasta do nieprawdopodobnej wysokości 11 metrów. Przeciętnie rośnie w ciągu doby 18 cm., ale jego wzrost jest bardzo nieregularny. I tak np. po wychyleniu się z ziemi 1 dnia wyrasta 1 cm. 5 mm., 2 dnia 1 cm. 7 mm., 3 dnia 1 cm. 8 mm., 4 dnia 2 cm., 5 dnia 3 cm. 5 mm. i t. d. Około 40 dnia po wychyleniu się z ziemi rośnie najprędzej, bo 70—90 cm. przeciętnie w ciągu doby. Od godz. 19 do 1 w nocy rośnie najprędzej, najwolniej zaś od 5 rano do 11 przed południem. W pierwszych dniach aż do 40 dnia rośnie młody bambus przeważnie w nocy, potem następuje zmiana i więcej rośnie w dzień.

Gdy bambusy są młode, miękkie, ścinają je i jedzą. Starsze używają do budowy, na meble i sprzęty domowe, naczynia kuchenne, wyrób parasoli, wachlarzy i t. p. A znane też są i polskim sportowcom, tym zwłaszcza, którzy lubią skakać wzwyż.

Podziękowanie

Urząd parafialny w Lisiej Górze składa podziękowanie firmie **Ludwik Felczyński i Ska, odlewnia dzwonów w Przemyślu** za solidne i terminowe wykonanie trzech dzwonów o łącznej wadze 2360 kg.

Dzwony wykonano według motywu „Te Deum" w tonach: E (1144 kg.), G (670 kg.), A (546 kg.).

Nowe dzwony o tonach czystych, głębokich i szacie zewnętrznej artystycznie wykonanej, wskazują na wysoko postawioną technikę ludwisarską i rzetelną sumienność Firmy. Do tego dodać trzeba umiarkowane ceny i ułatwienia przy spłacaniu należytości w dogodnych ratach.

Będąc wraz z parafią w zupełności zadowolonym z wykonania zamówienia, mogę polecić powyższą Firmę jako polską i katolicką najszerszym kołom Duchowieństwa.

Lisia Góra, dnia 8. kwietnia 1938 r.

Ks. Rusin Aleksander, proboszcz.

Wesoły kącik

Co to jest odpowiedzialność?

Nauczycielka: Wytłumaczyłam wam na przykładzie, co znaczy słowo „odpowiedzialność". Czy poda mi ktoś inny przykład?

Uczeń: Owszem, proszę pani! Odpadły mi przy spodniach wszystkie guziki z wyjątkiem jednego. Na tym jednym guziku ciąży cała odpowiedzialność.

Przed klatką.

Ojciec prowadzi swego synka, który dotychczas mieszkał na wsi, do ogrodu zoologicznego. Chłopak staje przed klatką z papugą i powiada:

— Tatusiu! Ten ptak jest żydowskiego pochodzenia, bo ma krzywy dziób.

W kuchni.

Żołnierz: Franiu, serce panny jest wolne?

Kucharka: Idź pan, idź, mówisz o sercu, a myślisz o wątrobie, którą smażę dla państwa na wieczerzę.

Pierwszy Zjazd członków Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Tarnowie

W tym roku z okazji rocznic wydania encyklik papieskich „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“ odbędzie się w Tarnowie pod protektoratem JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego w niedzielę

8 maja b. r. Pierwszy Zjazd członków Ch. Z. Z. z Okręgu Tarnowskiego.

Celem Zjazdu będzie wzmocnienie rozwijających się w szybkim tempie Chrześcijańskich Związków Zawodowych w diecezji tarnowskiej, przegląd dotychczasowej działalności i powzięcie planu pracy na przyszłość.

Zjazd ma wykazać społeczeństwu, że katolicki ruch zawodowy znajduje coraz więcej zrozumienia, że robotnik katolicki poznał się wreszcie na zgubnych dla niego zasadach zawodowych związków klasowych, propagujących walkę klasową i nienawiść jednych do drugich.

Dzisiaj robotnik skupia się w organizacjach zawodowych, opartych na zasadach Bożych: sprawiedliwości i miłości społecznej i na tych zasadach się opierając dąży do poprawy bytu, dąży do podniesienia moralnego i materialnego całego stanu robotniczego.

W Zjeździe wezmą udział liczne szeregi robotników, zorganizowanych w Zw. Zaw. Ch. Z. Z.

Aby ułatwić przyjazd robotnikom, Sekretariat wystarał się o uruchomienie specjalnych pociągów z Mielca, Szczucina, Biecza i Limanowej. Cena biletu z Mielca do Tarnowa i z powrotem wynosić będzie przy 500 uczestnikach 2.50 zł., przy 200 uczestnikach 3.10 zł. od osoby, — z Biecza przy 500 ucz. 3.20 zł., przy 200 ucz. 4 zł., — z Limanowej przy 500 ucz. 4.60 zł., przy 200 ucz. 6 zł., — ze Szczucina przy 500 ucz. 2 zł., przy 200 ucz. 2.40 zł.

Oddziały znajdujące się w miejscowościach, z których pociągi popularne wychodzić nie będą, mogą się przyłączyć do jednego z wyżej wymienionych pociągów. O ile z Bochni lub Sędziszowa zgłosi się większa ilość, mogą być uruchomione dodatkowe pociągi. Zgłoszenia na Zjazd należy skierowywać do Sekretariatu Okr. Ch. Z. Z. Tarnów, ul. Mościckiego 10 najpóźniej do d. 20 kwietnia br. Również pod tym adresem należy przesyłać pieniądze na podróż.

Niech wszyscy członkowie dołożą wszelkich starań i niech nie żałują drobnego wydatku i trudów, aby ten Pierwszy Zjazd, który będzie nowym etapem pracy w naszym Okręgu, wypadł wspaniale.

Sekretariat Okr. Ch. Z. Z.

Nowe dzwony w Wietrzychowicach

Piękną uroczystość obchodziła parafia Wietrzychowice dnia 27 marca br. Ks. Infułat Dr Józef Lubelski poświęcił w imieniu JE. Ks. Biskupa trzy nowe dzwony, z których dwa ufundowali rodacy z Ameryki, a jeden parafianie tutejsi.

Do bramy na granicy parafii wyjechała banderia. Pod kościołem powitali go imieniem dzieci mały Jaś Kukla, imieniem zaś parafian sołtys ze Sikorzyc Józef Miękina, a potem ks. Proboszcz prosząc o chrzest dzwonów z imionami: Jan, by żyjących wołał do wspólnej modlitwy, a umarłych żegnał na wieczny spoczynek, — Stanisław, by w Polsce odrodzonej budził radość z życia, a w potrzebie wzywał na pomoc bliźniemu — i trzeciego z imieniem Anioł, by co dzień nas wzywał do czci Matki Boskiej.

W uroczystości wzięli udział: Duchowieństwo naszego dekanatu z ks. Dziekanem na czele, pp. Sołtysi imieniem chrzestnych, którymi byli wszyscy parafianie, młodzi i starzy. Ks. Infułat celebrował sumę, w czasie której kazanie wygłosił ks. dyr. mgr. Pękala. Parafianie tłumnie wzięli udział w tej uroczystości, uradowani, że po 22 latach, przez które mieli jeden tylko dzwon, doczekali się pełnej harmonii.

Po ukończonych nabożeństwach ks. infułat Lubelski przybył do dużej sali domu parafialnego. Tu przemówił wójt gminy p. Emil Krzciuk, zapewniając o przywiązaniu tutejszych mieszkańców do wiary świętej i Kościoła katolickiego, podziękował za przybycie do nas i za orędownictwo w Sejmie w sprawach dotyczących żywotnych interesów ludu polskiego. Ks. Poseł odpowiedział na te słowa bardzo serdecznie.

Parafianin.

Egzamin kwalifikacyjny organistów

W ubiegły piątek dnia 8 bm. odbył się w Instytucie Muzycznym w Tarnowie egzamin kwalifikacyjny organistów przed diecezjalną komisją egzaminacyjną. Egzaminowi poddało się 14 organistów obecnego, oraz 5 organistów poprzedniego kursu dokształcającego. Wszyscy kandydaci, prócz jednego, zdali egzamin ku zadowoleniu komisji, która wyraziła Instytutowi Muzycznemu swoje uznanie za owocną pracę, dzięki której poziom kultury muzyki kościelnej wśród organistów znacznie się podniósł. Następny i zarazem ostatni kurs dokształcający dla organistów Diecezji Tarnowskiej w Instytucie Muzycznym w Tarnowie, przy ul. Prez. Mościckiego 2 rozpocznie się z początkiem września 1938 r.

Podziękowanie

Składamy serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę naszemu mężowi i ojcu

śp. ANTONIEMU NICIEJI

a w szczególności Wielebnemu Ks. Kat. Fr. Gawlikowi, PT. Władzom Sądowym, Zrzeszeniu Urzędników Sądowych i Prokuratorskich, Pani prof. Szatkównie, gosp. kl. Ib. Lic. Handl., Gronu Nauczycielskiemu z Rzędzina, Koleżankom i Kolegom córki i synów.

Żona z dziećmi.

KALENDARZYK

Kwiecień

17. N. **Zmartwychwstanie Pańskie.**
18. P. **Wielkanocny.**
19. W. **Św. Pafnucy,** biskup, mężnie zwalczał herezję Ariusza. † 350 r.
20. Ś. **Św. Agnieszka,** Dominikanka, żyła w XIV. w.
21. C. **Św. Anzelm,** Benedyktyn, późniejszy arcybiskup. Napisał wiele dzieł teologicznych, które mu zjednały tytuł Doktora Kościoła. † 1109 r.
22. P. **Św. Soter,** papież, męczennik; **św. Kajus,** krewny cesarza Dioklecjana, po 12 latach papiestwa został umęczony.
23. S. **Św. Wojciech,** apostoł Słowian i Prusaków, ur. w r. 956 w Czechach. Był biskupem w Pradze, skąd musiał uchodzić. 23 kwietnia 997 r. został w czasie Mszy św. umęczony przez Prusaków.

Z tygodnia

Ogniska antypolskiej akcji komunistycznej znajdują się w Czechach.

Czechosłowacja, którą z Sowietami łączy sojusz wojskowy, stała się głównym terenem, gdzie swobodnie Komintern zakłada swoje centrale i siedziby. Stąd rozwija on swą wywrotową akcję we wszystkich krajach Europy środkowej, a również i w Polsce. Toteż rząd Polski w ubiegłym tygodniu w sprawie tej wystosował do rządu czeskiego notę, w której wyraźnie stwierdza, że Komunistyczna Partia Polska założyła swoje ośrodki antypolskiej propagandy w Pradze i w Morawskiej Ostrawie, że stamtąd komunistyczni agenci wciskają się na terytorium Polski, posługując się fałszywymi paszportami i za wiedzą władz czeskich, że w Czechosłowacji są drukowane wszystkie antypolskie ulotki i broszury. Należy się spodziewać, że po tej nocie rząd praski wglądnie bliżej w działalność komunistycznych organizacyj, którym tak lekkomyślnie użycza u siebie gościny i ukróci ich niebezpieczną akcję.

Uregulowanie kwestii żydowskiej na Węgrzech.

Kwestia żydowska istnieje nie tylko w Polsce. Mają z nią poważny kłopot również Rumuni i Węgrzy. Oba te narody przystąpiły ostatnio do stanowczego jej rozwiązania. Wiemy, jak ostro wzięto się do żydów w Rumunii. Na Węgrzech rząd wniósł do parlamentu projekt ustawy, na mocy której udział żydów we wszystkich dziedzinach życia narodowego nie może przekraczać 20 procent. W przeciągu najbliższych 5 lat 50 proc. wszystkich dochodów z przedsiębiorstw gospodarczych ma przypaść osobom pochodzenia węgierskiego. Element żydowski zostanie mocno ograniczony w dziedzinie prasy, teatru i filmu, gdzie dotąd wszechwładnie się panoszył. Ubój rytualny został całkowicie zniesiony. Prawa obywatelstwa nadane osobom pochodzenia żydowskiego po 1 lipca 1914 r. będą zrewidowane. W ten sposób Węgrzy dokonują oczyszczenia swego życia gospodarczego i kulturalnego z nadmiernej przewagi żydostwa. A my?

Porozumienie włosko-angielskie.

Stosunki między Włochami a Anglią pogorszyły się od czasu wojny abisyńskiej i z jej głównie powodu. Włochy wtedy zbliżyły się do Niemiec i wystąpiły z Ligi Narodów. Obecnie jednak po zajęciu Austrii przez III. Rzeszę, postanowiły zmienić swą politykę i pogodzić się z Anglią. Tego samego zresztą pragnie i Anglia, która zaniepokojona jest groźnym wzrostem potęgi Niemiec w środkowej Europie. Rokowania między Rzymem a Londynem w celu zawarcia pełnego porozumienia potoczyły się też szybko i zakończyły pomyślnie. Układ między obu państwami zostanie podpisany zaraz po świętach wielkanocnych. Zawiera on dwanaście punktów, w których oba rządy normują wzajemne stosunki. Gwarantują one sobie swe interesy na Morzu Śródziemnym, oraz swobodną żeglugę tak w czasie pokoju, jak i wojny przez Kanał Sueski. Osobna komisja ustali granicę pomiędzy włoską Abisynią, a angielskimi w jej sąsiedztwie posiadłościami. Przy jakiejkolwiek zmianie ustroju mandatowego w Palestynie Anglia będzie się liczyć z opinią Włoch. Odnośnie do Hiszpanii oba rządy oświadczają, że nie myślą w niczym naruszać jej terytoriów — ani w Europie, ani w Afryce.

Układ włosko-angielski należy uznać za krok w utwierdzeniu pokoju europejskiego. Stanowi on pomost pomiędzy groźnymi blokami państw. Gdyby na czele Francji stali dziś nie socjaliści, na pewno by i z nią do porozumienia przyszło. Układ włosko-angielski jest nowym dowodem jej odosobnienia. Blum i towarzysze z Frontu Ludowego jak najgorzej się Francji przysłużyli.

Dymisja rządu Bluma we Francji.

Front Ludowy wtrąca Francję w coraz większą anarchię. Nie jest w stanie przywrócić ładu ani w życiu politycznym, ani społecznym, ani gospodarczym. Wszystkie jego pomysły okazują się nierealne, dla kraju wprost zabójcze. Ostatnio Senat odrzucił projekty finansowe Bluma, które groziły inflacją i ekonomiczną ruiną szerokich warstw narodu, oraz gospodarczym odosobnieniem Francji. Wobec tego gabinet Bluma podał się do dymisji. Nowy rząd utworzył dość szybko Deladier.

Wojska powstańcze dotarły do morza.

Wojna domowa w Hiszpanii zdaje się zbliżać ku swemu końcowi. Zwycięstwo gen. Franco jest już całkowicie pewne. Wojska narodowe na froncie katalońskim posuwają się w nieprzerwanym pochodzie naprzód, łamiąc wszelki opór czerwonych. W ostatnich dniach po zdobyciu miasta Leridy dotarły one do wybrzeży morza Śródziemnego, przecinając połączenie między dwoma głównymi ośrodkami czerwonych — Walencją a Barceloną. Zdobycz powstańców jest olbrzymia. Wynosi ona przeszło 20 tysięcy jeńców, 70 armat, 250 karabinów maszynowych, 29 czołgów, oraz wielka ilość amunicji. Obecnie z 50 prowincyj całej Hiszpanii 36 znajduje się pod władzą gen. Franco.

W Barcelonie, ku której szybko zbliżają się oddziały powstańców, panuje coraz większy chaos. Nowopowstały rząd, na czele którego stanął premier Negrin, nie może już powstrzymać paniki, jaka ogarnia mieszkańców, którzy gorączkowo opuszczają miasto w przewidywaniu jego niechybnego upadku. Wszystkie zakłady przemysłowe, m. in. wielkie fabryki broni, zostały już unieruchomione. Powstańcy bowiem zajęli potężne zapory wodne nad rzeką Noguara, które zaopatrywały Barcelonę w energię elektryczną. Tramwaje są nieczynne, a miasto pogrążone jest w ciemnościach. Rząd postanowił już przenieść się do Walencji. Niepewnym i ona schronieniem, gdyż z dwóch stron armia powstańcza wkrótce na nią uderzy, od północy i południa. Toteż wybitniejsi dygnitarze wolą chronić się zawczasu do Francji. Do Paryża pono już przybył prezydent Katalonii, Companys. Wywożą oni ze sobą, co się da — złoto, arcydzieła sztuki, bezcenne zabytki z muzeów i bibliotek. Własną ojczyznę w bezwstydny sposób okradają.

Letnie kursy gospodarcze

Wspominaliśmy już o kursach gospodarczych. Odbyły się w 3 seriach zimowego półrocza, t. j. od listopada 1937 r. do kwietnia 1938 r., ku wielkiej radości i pożytkowi druhen KSMŻ. i zadowoleniu ich rodziców.

Boć przecież znajomość umiejętnej gospodarki domowej jest każdej dziewczynie potrzebna i konieczna. Nią wzbogacona, nie tylko własne gospodarstwo oszczędnie i rozumnie poprowadzi i ulepszy, ale w potrzebie znajdzie i u obcych łatwiej i prędzej kawałek chleba i zarobek.

Dlatego rodzice, którzy nie żałują dziecku tego przygotowania praktycznego i zawodowego do życia, **wyświadczają mu wielkie dobrodziejstwo,** zaciągając w jego sercu jeszcze jeden dług wdzięczności.

W całokształcie tej pracy są jednak pewne braki, których usunięcie tylko od dobrej chęci rodziców, a po części i samych druhen zależy.

Czas od kwietnia do października stanowi dotąd stałą przerwę w pracy kursów i ich pożytecznej działalności. Rozumiemy dobrze, że pora prac ogrodowych i polnych pochłania czas dziewczętom. Jest to konieczność życiowa, tak jak i pasienie bydła, to prawda. Co musi być zrobione w polu i w ogrodzie, to musi być wykonane i na pierwszym miejscu postawione. Rozumiemy doskonale, że tak być musi. Ale jednak — czyby się to cokolwiek zmienić nie dało?

W życiu tak bywa, że jeżeli uważamy coś za potrzebne i pożyteczne, to mimo najpilniejszych zajęć czas na to musi się znaleźć. I ten czas na dwie serie kursów na pewno się znajdzie przy dobrej woli rodziców i druhen. Jedna seria odbyłaby się w porze letniej — w maju i czerwcu, druga w porze jesiennej — we wrześniu i październiku.

Dlaczego kursy letnie i jesienne są potrzebne? Jest cały dział gospodarstwa, t. zw. przetwornictwo jagód, jarzyn, owoców i t. p., które wtedy są — jak to mówią — na porządku dziennym i służą jako materiał naukowy i doświadczalny. W zimie ich brak i cała ta ważna część gospodarcza odpada.

Jakże bogaty i urozmaicony jest ten materiał letni! Stopniowo pojawiają się różne gatunki jarzyn, przypraw, sałat i tp. roślinnego materiału. Umieć to zużytkować, wprowadzić do codziennej kuchni, to nawet **kwestia zdrowia,** bo na ogół na wsi za mało jarzyn i sałaty spożywamy. Z drugiej strony — jagody różnorodne, które nie tylko świeże są zdrowe, ale przerobione na kompoty, galaretki, soki, urozmaicą kuchnię w zimie. Przetwornictwo jagód na soki, konfitury, marmolady dać może dobry dochód, jeżeli się to robi umiejętnie i zyska zaufanie w miejscowych sklepach.

Podobnie w jesieni! Co za rozmaitość owoców, ileż sposobów zużytkowania plonów polnych i ogrodowych. Mogą one znowu zaspokoić zarówno potrzeby domowe w najróżnorodniejszej postaci, jak iść w handel w postaci konserw, powideł, suszu i t. d.

Dobra gospodarka **musi zużytkować jak najlepiej plony własnej pracy i uczynić z nich źródło dochodu.** Wstyd to dla nas, że sprowadzamy z innych krajów kiszoną kapustę, ogórki, podczas gdy te same produkty są u nas, tylko trzeba umieć je odpowiednio przyrządzić.

Kursy jesienne kończą się zwyczajnie wystawą przetworów owocowych, a także produktów warzywnictwa. W czasie wystawy wszystkie słoje stale są rozprzedane i stanowią pewien zwrot kosztów, przez druhny na kurs włożonych.

(W Tuchowie po kursie specjalnym dla pomidorowych przetworów wyprzedano wszystkie słoiki i flaszki z konserwami na zimę w przeróżnej postaci).

Oczywiście, w kursie letnim czy jesiennym tak wiele druhen jak w zimie udziału nie weźmie, ale jednak **przy dobrej woli, przekonaniu i zrozumieniu** doniosłości tego działu pracy przetwórczej, może by we wsi **10 dziewcząt** mogło i w tej porze uczęszczać na kurs.

Różnie i na wsi być może. Gdzie zamożność większa — donająć pomoc, gdzie rodzeństwa więcej — jedną z dziewcząt zwolnić na czas kursu, można z p. Instruktorką taki podział czasu zrobić, żeby wcześniej zaczynać i kończyć, zostawiając resztę dnia na polną robotę.

Dotąd uczestniczki kursów wykazały wiele pomysłowości, niechże i teraz, w sprawie dla nich tak ważnej, znajdą za zgodą rodziców sposób przeprowadzenia takich kursów u siebie. W jednym roku można zrobić wyjątek, a korzyści pozostaną na całe dalsze życie.

W. F.

Nadesłano do Redakcji

Cztery Ewangelie dla wszystkich. Przekład ks. Jakuba Wujka T. J. w wydaniu ks. Antoniego Szlagowskiego. Na nowo do czytania przysposobił, wstępy i objaśnienia pióra ks. dra J. Niederhubera spolszczył i przydał ks. Jan Korzonkiewicz. Kraków 1931. Księgarnia Krakowska (ul. św. Krzyża 11). Stron 700 i mapka. Cena (zniżona) egzemplarza oprawnego w płótno 1 zł. 50 gr.

Ks. J. Korzonkiewicz, profesor Pisma św. St. Test. na Uniw. Jagiell., przez całe pracowite życie gorliwie szerzył czytanie Pisma św., zwłaszcza Nowego Testamentu, wśród szerokich kół katolików świeckich. W tej myśli opracował jeszcze przed śmiercią powyższe wydanie Ewangelii. Zalecają to wydanie: język przekładu dostosowany do dzisiejszego czytelnika, krótkie, jasno napisane ustępy i objaśnienia trudniejszych myśli i słów. Przejrzystość podziału, wyraźny druk i nie wysoka cena także przemawiają na korzyść powyższego wydawnictwa.

Ks. Franciszek Sroka: **Już cię Jezus wzywa...** Przygotowanie do I. Spowiedzi i Komunii świętej. Kraków. Księgarnia Krakowska. Str. 167. Cena 3.20 zł.

Autor znany już z kilku innych prac, na prośbę b. uczennic, a obecnie katechetek — jak sam w przedmowie zaznacza — supponując znajomość metody nauczania, podaje „treść nauczania", mającego na celu przygotowanie dzieci do I. Spowiedzi i Komunii św. Całość pracy, opartej na wieloletniej praktyce w szkole, cechuje wielka prostota i przejrzystość, a dar wplatania różnych przykładów czyni podręcznik nader pożytecznym i praktycznym. Dlatego też nie tylko Pp. Katechetkom, ale i XX. Prefektom, przygotowującym dzieci do I. Spowiedzi i Komunii św., podręcznik ten może oddać wielką przysługę.

Miłe wspomnienia z wojska

Opowiadanie gwarą ludową nap. Józek z Kamery.

— Ej, Boze, Boze! — wzdychoł se Jantek Dutków z Pasiomkówki, stojąc na warcie w koszarach.

— Kochom wojsko okrutnie, ale mi sie za wsią cni.

Rocek juz minął, jak Jantek dostoł z gminy biołą, podłuzną karteckę, by sie stawiuł do wojska. Musioł odejść wszystkiego, zabrać jakie-takie manotki do kuferka i wyrukować do wojska.

Wojska sie ta nie lękoł, bo je nieroz widzioł w Sącu, jak był po portki i copkę, albo za innym sprawunkiem. Żołnierzem być chcioł. Ale markotno mu było iś w obce, nieznane strony i we wsi wszystko tak bardzok miłe łostawić.

Nojbardzi po rodzicach żol mu było stowarzyszenio, do którygo od ukońcenio nauki w stary, pokryty gąntami skole nolężoł, i tak sie z niem zżuł, tak je pokochoł, że bardzi niż Helę od Grabka, którą mu łojcowie swatali, bardzi od stryka z Hameryki, który mu dolara na imieniny przysłoł. Tak sie mu nieroz zdawało, ze stowarzyszenio do śmierci nie łopuści.

Stojąc juz po północku na warcie, som jeden jak palec, mioł cas rozmyślować duzo.

I jaz luto sie mu zrobiło. Uźroł w myśli swoją rodzinną wioskę, leżącą nad brzegiem rzycki, swoją chałupkę niedaleko smętorza. Uźroł wszystkie druhny, jak ćwiórkami gościeńcem masierowały, przeprowadzając próby kandydackie, a i siebie widzioł idącego z druhami na wyciecke. Ciągną w górę podlesiem i co kwilkę spocywają, bo dusno i gorąco. A co spocną, gąb nie załują, śpiewają, jaz sie po zbikowski równi rozlygo, jaz wszystkie psy w Jęnowicach wyją ze strachu.

I po cichu w dusy zacon se nucić:

Ej, ni mas ci to ni ma, jak to w Jęnowicach,
Ej, urodzi sie gruska na suchych jedlicach.

Sąm se ta nuci pod nosem, bo mu ni mo kto pomóc. Ni ma Wicka z Łopoki, który ładni od słowika śpiwuje, ni ma Łolka, co sąm śmyśne piosnki wymyślo, a nawet nie gorzy od łorganistego zagro na fisharmoniji i łorganach w kościele. Ni ma tys i Kazka z Brzegu, najlepsygo druha i kolegi, co jeden bez drugiego ani śliny połknąć nie potrafił.

Przysed mu na myśl tyz zesłorocny maj.

Nuci se więc Jantek „Po górach, dolinach“, ale tak sie jakoś zapamiętoł, ze „ave, ave“... głośno i wrzaskliwie mu sie wyrwało i ogromnygo huku narobiło w koszarach.

Zaroz sie spostrzygł, co zrobiuł i na co zasłużył, ale juz nierychło. Stulił usy i ceko, co z tego bedzie... A tu pocął sie ruch w koszarach. Usłysoł, jak inspekcyjny krzyknął „aaalarm... aaalarm...“ goniąc jak łopętany po koszarach i stajniach.

Myśli se Jantek, co mu sie stało — teroz po północy alarm robić... Zrozumioł, ze to on swojem „ave“ tego alarmu narobiuł.

Gdy tak dumo, przylatuje do niego oficer inspekcyjny i straśnie zdenerwowany pyto:

— Kto wołał alarm?

Jantek wywaluł ślypia i nic nie godo.

— Mówcie, kto robił alarm! — krzyknął ponownie oficer, jaz Jantek podskocył ze strachu.

— Jo przecie nie wołoł alarm.

Wszystko stało gotowe, ale potem przyszedł rozkaz: Spać!

Jantek myśloł, że sie na tęm skońcy, ale kęjta. Ktosi idzie ku nięmu. Oho! — myśli se Jantek — to pułkownik. Co tu teroz bedzie. Pułkownik stanął przed wartownią i woło: — „Warta pod broń“!

Migiem wysypali się z wartowni.. I Jantek stęnął na lewem skrzydle. A pułkownik rzece:

— Jak do rana nie wyśiedzicie, kto zrobił alarm, to komendant i posterunek do raportu!...

Co sie dzioło, by winowajcę wysukać — to ni ma pojęcia. Nic nie wyśledzili.

Na drugi dzień dostoł Jantek rozkoz przygotować sie do raportu. Cholewioce wycyściuł, ze sie śkluły jak lakierki, posed i stanął w szeregu zaroz z kraja. Raport odbieroł pon kapitan. Gdy podchodził do Jantka, tęn trzasnął butami, salutuje i melduje, ze staje do raportu za to, że w nocy ktoś zrobiuł alarm, gdy on stoł na posterunku.

— Musicie wiedzieć, kto wołał alarm. Chyba żeście spali na posterunku!...

— Melduję, panie kapitanie, ze nie społem i wiem, przez co sie zrobiuł alarm, ale powiem panu pułkownikowi.

Wiedzioł, jak barz dobry jest pułkownik i jemu inc umyśloł sie wygodać.

— Po raporcie zgłosicie się w kancelarii u pana pułkownika.

— Rozkaz, panie kapitanie! — odważnie odpedzioł Jantek, a ze strachu, cy tez z radości tak mu nogi dygotały, ze se kolana jedno o drugie poobijoł.

Po raporcie obrychtowoł sie lepi i wali do kancelaryje. Wlos, stanął jak drut na baczność i meldując posłuśnie, opedzioł całą prawdę.

Pułkownik podumoł, pokiwoł głowom i wreście uśmiechnięty trocha, rzece:

— To wy jesteście z Kamery od Limanowej, gdzie to, jak słyszałem, śpiew jest ważniejszy od modlitwy?

— Tak jest, panie pułkowniku! — śmieli odpedzioł Jantek. — U nos, ledwie ze się cłek urodzi, to juz jest śpiewokiem. Jak podrośnie i na pastucha wyjdzie, to juz na wszelakie głosy umi śpiewać.

— Udało się wam — rzecze łagodnie pułkownik. — Teraz mnie zaśpiewajcie!

Cos mioł robić... Odchrząknął se roz, drugi i zawiódł piekną, skocną piosenkę stowarzyszeniową:

Hej, druhowie stańmy w koło, ram-pam-pam-pam,
I zanućmy pieśń wesoło, ram-pam-pam...

Odetchnąwszy trocha, zawiódł znów krakowiaka:

Naści gruskę, dziadku — proś Pana Jezusa
By za kamerankę dali mię matusia...

Rozweselił się pułkownik, gdyż barz mu sie głos Jantków spodobał — więc rzece:

— Zrobię z was kierownika chóru żołnierskiego. Nauczcie żołnierzy śpiewać tych pięknych waszych pieśni i piosenek.

— Rozkaz, panie pułkowniku! — dobitnie wyrzekł Jantek.

I tak zamiast spodziewanej kary, to sobie Jantek u pułkownika markę wyrobił. Zostoł bateryjnym, a potem i pułkowym śpiewokiem.

Za jakisi miesiąc zaawansował na bombardiera, a po wsiosku „frajtra“ i pojechoł na urlop, by sie pokazać cęm łon to nie jest i naciesyć sie swojskiemi.

Tak to Jantek Dutków, druh-kamerok, śpiewokiem i siarsiąm przy wojsku łostoł.



W dniu kanonizacji.

JE. Ks. Biskup Ordynariusz zarządził, by w dniu kanonizacji bł. Andrzeja Boboli we wszystkich kościołach naszej diecezji podczas ostatniej Mszy św. było wygłoszone przemówienie o historycznym i podniosłym fakcie, jaki się dokona w tym dniu w Rzymie i by na podziękowanie za tę wielką łaskę odśpiewano hymn „Te Deum" z modlitwami, oraz „Boże coś Polskę". Bicie dzwonów w tym czasie obwieści osobom pozostającym poza obrębem kościoła to wielkie wydarzenie.

Manifestacja protestacyjna

wobec zbrodni w Luboniu rozpoczęła się w Wadowicach Górnych nabożeństwem ekspiacyjnym. Kazanie wygłosił ks. kan. Fr. Hachaj. Następnie odbyło się manifestacyjne zebranie pod figurą Matki Boskiej obok kościoła, gdzie ks. Kanonik. w szatach liturgicznych, przemówił do zebranych parafian, potępiając zbrodnię komunistyczną, oraz wzywając wszystkich do walki z komunizmem. Po przemówieniu uchwalono rezolucje i odśpiewano Boże coś Polskę.

W klasztorze Najśw. Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze

odbył się dla druhen ośmiotygodniowy kurs gotowania przy udziale 20 uczestniczek.

Kierownictwo oddz. KSMŻ. składa serdeczne podziękowanie Klasztorowi za bezinteresowne udzielenie lokalu na kurs, ks. Proboszczowi, p. instr. H. Dzierżanowskiej, oraz III kursowi Sem. Gosp. w Zbyl. Górze za pomoc w urządzeniu kursu. Haszczykówna, prez.

Chomranice żegnają druhów-rekrutów.

Miejscowy oddział KSMM. pożegnał ostatnio w domu parafialnym w czasie zebrania dwóch druhów — Ludwika Młynarczyka i Franciszka Pacholarza, odjeżdżających do wojska.

Na pożegnanie złożyło się przemówienie druha prezesa Stefana Witka, który dziękował im za kilkoletnią, gorliwą pracę w oddziale i prosił, by nie zapomnieli o Stowarzyszeniu. Dalej zabrał głos prezes oddz. KSM, p. Kaz. Wróbel, weteran wojenny bez ręki, dając im wskazówki do życia katolickiego w wojsku. Na koniec przemówił ks. asystent M. Czech, a druhowie-rekruci podziękowali za wskazówki i słowa zachęty. Dh Stach.

Podziękowanie.

Oddział Katol. Stowarz. Kobiet z Wólki Mędrzechowskiej składa oddziałowi Katol. Stow. Kobiet z Dąbrowicy, par. Szczucin, serdeczne staropolskie „Bóg zapłać" za ofiarowane rzeczy liturgiczne do kościoła w Wólce Mędrzechowskiej.

Fedor Maria, prez. Kryczka Maria, sekr.

Członkinie oddz. KSK.

w Trzetrzewinie postanowiły na zebraniu w swą uroczystość patronalną popierać przemysł i handel polski, przez dokonywanie zakupów w sklepach katolickich, oraz zachęcać do tego inne kobiety. Z. J.

Kurs dokształcający w Porąbce Uszewskiej.

Tutejsza młodzież męska, przedpoborowa uczęszczała regularnie przez trzy miesiące na wykłady miejscowego nauczycielstwa. Dnia 6 b. m. odbyło się zakończenie tegoż kursu przy udziale duchowieństwa. Chłopcy złożyli podziękowanie nauczycielstwu w serdecznych słowach. Podziękował także gorąco ks. proboszcz prał. Aleks. Rogóż i rozdał pilniejszym słuchaczom nagrody. Uczestnik.

Pamiętajmy o braciach na kresach.

Na kresach naszej diecezji, nad samą granicą czeską, we właściwej już Łemkowszczyźnie, w miejscowości zdrojowiskowej Wysowa, został wybudowany kościół rzymsko-katolicki. Stanie się on zapewne oazą polskości i katolicyzmu.

Budowa wykonana została według pięknego projektu. Nie wybudowano jeszcze wieży. Całego dzieła dotychczasowego dokonał Komitet miejscowych Polaków, przy poparciu Kurii Biskupiej, ks. dziekana J. Solaka, ks. kan. A. Wawrzykowskiego z Ropy, Władz Wojskowych i ofiarnego społeczeństwa.

Dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, a mianowicie urządzić kościół wewnątrz. Komitet mimo najlepszej woli nie zdołał ze składek urządzić wnętrza kościoła, z powodu braku odpowiednich na to funduszów. Dlatego też tą drogą odwołuje się do PT. Księży Proboszczów, aby rzeczy kościelne nadliczbowe, jako to: ornaty, bieliznę kościelną, obrazy, a może i ołtarz raczyli ofiarować dla nowozbudowanego kościoła w Wysowej; zaś organizacje katolickie i całe społeczeństwo, rozumiejące doniosłość takiej ideowej placówki, prosi o składanie różnych ofiar na ten piękny i szlachetny cel. — Wszelkie ofiary uprasza się przesyłać na ręce miejscowego ks. rektora M. Pękali (Wysowa, pow. Gorlice). Wł. C.

Z POLSKI

JEm. Ks. Kardynał Prymas nie wyjedzie do Rzymu.

JEm. Ks. Kardynał Prymas August Hlond zapadłszy na zapalenie środkowego ucha, musi niestety wyrzec się podróży do Rzymu, dokąd w związku ze zbliżającą się kanonizacją bł. Andrzeja Boboli zamierzał wyjechać dnia 6 bm.

Nieobecność Kardynała Prymasa na rzymskich obchodach kanonizacyjnych będzie tym znamienniejsza, że JEm. Ks. Kardynał Prymas przyczynił się w wielkiej mierze do pomyślnego zakończenia tego procesu kanonizacyjnego i w związku z tym wielkim wydarzeniem religijnym wydał specjalną odezwę do narodu.

„Żądamy kolonij dla Polski".

Pod takim hasłem odbyły się w niedzielę we wszystkich miastach polskich imponujące zebrania, manifestacje i pochody.

Za pracę na polu zawodowym i społecznym zostali odznaczeni brązowym Krzyżem Zasługi w Tarnowie:

M. Fornal, złotnik, E. Kubisztal, krawiec, K. Martin, drukarz, Wł. Świętoń, mech. maszyn. u X. Sanguszki, T. Trela, kuśnierz (Ojczyzna), J. Urban, parkieciarz, J. Walaszek, stolarz u X. Sanguszki, Wł. Wydziałkiewicz, maszynista u X. Sanguszki, Wł. Borowski, stolarz, Tuchów (Straż Pożarna), B. Dymnicki, ślusarz, H. Erazmus, fryzjer, A. Kaczorowski, cukiernik, A. Musiał, kamieniarz. Fr. Słowik, masarz, Wł. Wojtanowski, stolarz, J. Wójtowicz, szewc, Fr. Żmuda, Wierzchosławice (Straż Poż.). — Uroczystość wręczenia odbędzie się w Starostwie Pow. w Tarnowie.

Krzyże przydrożne zostaną otoczone opieką.

Za przykładem diec. łomżyńskiej Katol. Stowarzyszenie Kobiet diec. częstochowskiej podniosło sprawę zaniedbanych krzyżów przydrożnych, proponując wzniesienie

w miejsce zniszczonych nowych krzyżów. Na święto Zmartwychwstania Pańskiego krzyże przydrożne w tej diecezji zostaną przybrane w wieńce z zieleni.

Katolicy Wielkopolski przeciw obchodom 1-majowym. Organizacje Akcji Katol. w Wielkopolsce wystosowały do p. wojewody poznańskiego pismo o zakaz pochodów socjalistycznych w d. 1 maja, motywując swoje podanie tym, że pochody te były zawsze prowokacją przekonań katolickich i narodowych, co zwłaszcza w tym roku zagrozić może porządkowi publicznemu, gdyż społeczeństwo jest pod niezatartym wrażeniem „zbrodni lubońskiej".

Ponadto z poszczególnych miast wpływają podobne wnioski do władz administracyjnych, zwłaszcza zrzeszenia robotnicze temu „świętu pracy" czerwonej międzynarodówki najkategoryczniej się przeciwstawiają.

W Japonii zakazano już pochodów 1-majowych, jako niezgodnych z tradycją narodu. Również tradycji narodu polskiego przeciwne są te pochody pod czerwonymi sztandarami, podczas których rzuca się nienawistne okrzyki, podżegające do walki klasowej z innymi warstwami społeczeństwa, oraz podnosi się zaciśnięte pięści przeciw kościołom i pomnikom narodowym.

Stypendium im. śp. ks. St. Streicha.

Centralny komitet katolików diecezji gdańskiej postanowił stworzyć fundusz stypendialny im. śp. ks. Stan. Streicha dla popierania młodzieży gdańskiej, która się poświęci katolickim studiom społecznym.

60 nowych budynków szkolnych.

Staraniem Towarzystwa Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych zostało wykończonych w r. 1937 w okręgu szkolnym krakowskim 60 budynków szkolnych, rozpoczęto zaś 136. Mieszkań nauczycielskich wykończono 75, a rozpoczęto budowę 177.

Premier Składkowski w Małopolsce.

W ub. tyg. dokonał p. premier Składkowski objazdu kilku powiatów woj. krakowskiego, a to pow. dąbrowskiego, brzeskiego, mieleckiego i kolbuszowskiego.

ZE ŚWIATA

Przemówienie Ojca św. w dzień Wielkiejnocy.

W Niedzielę Wielkanocną, 17 kwietnia, Ojciec św. przemówi do całego świata przez radio.

Przemówienie to transmitowane będzie przez krótkofalową stację radiową watykańską na fali 50.26 m. od godziny 11.50 do 12.20 czasu środkowo europejskiego.

Dzieci niemieckie mogą się zrzec nauki religii.

W wielu miastach i miasteczkach Trzeciej Rzeszy prowadzona jest ostatnio propaganda, mająca na celu doprowadzenie rodziców i dzieci do „samorzutnego" zrzeczenia się nauki religii.

W oficjalnym piśmie bawarskim „Bayerischer Regierungsanzeiger" (nr 67, 1938) ukazało się oświadczenie ministerstwa wychowania publicznego, które oznajmia, że przy meldowaniu zrzeczenia się nauki religii są do tego aktu upoważnieni wyłącznie rodzice, jeśli wiek dziecka nie przekroczył 12 lat, rodzice za zgodą dziecka, jeśli wiek tegoż jest powyżej 12, a poniżej 14 lat i samo dziecko, jeśli ma powyżej 14 lat.

Kapłan — odkrywca.

Znany w całym świecie „kapłan lodowców", O. R. Hubbard T. J., urządza nową wyprawę, której celem będzie zbadanie ostatniego skrawka lądu nie odkrytego. W drodze będzie 2 lata. Jest to jego najdłuższa i zapewne ostatnia wyprawa. Do zamierzeń „księdza lodowców" należy całoroczny pobyt wśród mieszkańców obszaru King Island i badanie ich mowy. Duszpasterstwo nad tymi Eskimosami sprawuje O. Jezuita Bellarmine Lafortune, który ich wszystkich w liczbie 190 nawrócił i ochrzcił. Kilkunastu z nich ks. Hubbard chce zabrać z sobą, gdy wyruszy na teren dotąd nie zbadany prawdopodobnie w kwietniu 1939 r. Jezuici czynni są na misji w Alasce już niemal od 50 lat.

Bohaterska śmierć kapitana okrętu.

Na wybrzeżu Norwegii rzuciła gwałtowna burza morska parowiec norweski „Rekta" na skałę, odrywając jego przednią część. Na szczątkach okrętu pozostało jedenastu marynarzy. Gdy burza zmiatała resztę statku w odmęty, załoga musiała rzucić się do wody. Wszyscy mieli pasy ratunkowe, wręczone im przez kapitana. Na pomoc pospieszyły im łodzie rybackie, które zdołały ich wyratować. Dla kapitana zabrakło jednak pasa ratunkowego, a z powodu rany odniesionej w ramię nie mógł pływać — i utonął. Tak pojmował szlachetny człowiek swą odpowiedzialność.

Anglia zagrożona pryszczycą.

W całej prawie Anglii, bo na 50 hrabstw aż w 44 bydło zagrożone jest pryszczycą. Zaraza dotknie około 5 i pół miliona sztuk rogacizny. W związku z tym targi publiczne na bydło zostały zakazane.

Rumuńskie czworaczki na opiece wsi.

Mieszkanka wsi Karasz w Rumunii, Anna Burdok, powiła czworaczki: dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Ludność okoliczna interesuje się żywo zdrowiem dzieci, a gmina podarowała im plac pod budowę nowego domu.

SKŁADKI

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: Mieszkańcy Gumnisk (ze sprzed. bloczków) 120 zł., Maria Taraszka 2.50 zł.

Zamiast wieńca na grób śp. nieodżałowanej Wandy Machalskiej złożyli Stanisławowstwo Machalscy kwotę 25 zł. na „święcone" dla biednych dzieci. Bóg zapłać.

Branki w jasyrze

Ludmile dostało się kilka izdebek w bocznej przybudówce, która stykała się z wielkim kioskiem, gdzie umieszczono Argunę z Kałgą i jego piastunką. Ludmiła miała więc o próg Elżbietę. Co chwila przez krużganek zabiegały do siebie i mogły sobie gawędzić, podczas gdy chłopiec bawił się w rozpalonym piasku.

Ajdar kazał poznosić do mieszkania Ludmiły co najdroższe i najpiękniejsze rzeczy dla ozdoby ze zabranych łupów. Ludmiła chodziła między nimi jak błędna, odtrącała je gniewnie nogą, nie chciała tknąć niczego w obawie, aby krew nie wytrysła z tych owoców grabieży, aby widma właścicieli nie przyszły i nie upomniały się o kradziony dostatek.

Elżbieta naszła ją w tych czarnych myślach i jęła ją pocieszać:

— Moja najdroższa, pamiętaj przecie, że musisz się przypodobać małżonkowi, bo tu chodzi o jego duszę; a srodze go obrazisz, jeśli pogardzisz jego upominkami.

Więc Ludmiła, otrząsnąwszy się ze zgrozy, zwołała swe niewolnice i przy ich pomocy nader gustownie przybrała swoje mieszkanie.

Kiedy wieczorem Ajdar przyszedł do Ludmiły, osłupiał i rzekł zamyślony:

— Jednak ty zawsze jesteś inna niż wszystkie!

— — — — — — — — —

Ajdar lubił ją też przepaściście, więcej niż wszystkie inne swoje żony, więcej niż swego konia, może nawet więcej niż kumys. Brakło jednak między nimi wspólnoty myśli i uczuć. Między ich duszami drgała jakaś głucha walka, w której skrzydła gołąbki ciągle się wymykały spod skrzydeł sokoła. Ajdar łamał sobie głowę nad sposobami przypodobania się swej niepochwytnej czarodziejce. Kazał sobie nawet przekłuć uszy i zawiesił na nich złote kolce z drogimi kamieniami.

— No cóż? — rzecze z triumfem do żony. — Już dziś to ci się chyba zupełnie podobam?

— Dlaczego dziś więcej, niż kiedy? Mój małżonek zawsze mi się podoba.

Zobaczywszy złote zausznice u Ajdara, rzecze z uśmiechem:

— Pięknie ci z tymi świecidełkami, ale jeszcze piękniej, gdy spojrzysz łagodnie, lub powiesz komu dobre słowo.

Tak to gołąbka obłaskawiała sokoła.

— — — — — — — — —

Korzystając ze swobody wychodzenia, nasze branki postanowiły udać się do kościoła chrześcijańskiego, aby się wyspowiadać i zamówić wotywę na intencję Jasia przed ołtarzem Matki Boskiej. Ludmiła jechała konno z orszakiem, Elżbieta szła przy niej w kożuszku i barankowej czapce. Ujrzawszy krzyż zatknięty na przysiadłej szopie, ucieszyły się, jakby wrota raju ujrzały. Przed kościołem między dwoma słupami wisiała wielka tablica miedziana, w którą właśnie uderzał jeden z księży, zwołując wiernych na nabożeństwo.

Wszedłszy do środka, niewiasty nie znalazły ani konfesjonału, ani ołtarzy bocznych. Na ścianach wisiały tylko zasłony jedwabne, suto przetykane złotem, a w głębi stał ołtarz jedyny, przykryty żółtawą, błyszczącą skórą. Na ołtarzu wpośród świeczników srebrzył się kielich ogromny, jak roztruchan, z ogromną pateną, podobną do misy, a nad wszystkim jaśniał krzyż wspaniały, lecz bez figury Pana Jezusa. Rozpoczęło się nabożeństwo bardzo długie, śpiewane w języku syryjskim. Po nabożeństwie niewiasty poszły niby do zakrystii, gdzie księża piekli ładne bułeczki. Na zapytanie, czy zechcą wysłuchać spowiedzi, zaczęli ruszać ramionami, kręcić głową i zamieniać wpół szeptane drwinki. Najstarszy jednak, zobaczywszy bogaty strój Ludmiły, rzekł uprzejmie:

— Po co wam spowiedź? U nas to rzecz nieużywana. My mamy lepsze pomoce duchowne: święte chleby, pieczone z resztek tej mąki, z której był upieczony bochenek, jakim Zbawiciel łamał się przy ostatniej wieczerzy, i z wonności św. Magdaleny.

Zdumiały się niewiasty tak bezczelnym szalbierstwem, a gdy posłyszały namowy, aby przyjęły nową wiarę, uciekły przerażone, opłakując utratę pociech religijnych, tej gwiazdy siedmiopromiennej, co miała im ozłocić widnokrąg wygnania.

Jeszcze jedna troska trapiła nasze branki. Argunie zachciało się posłać Kałgę do szkoły, założonej na granicy chińskiej dla paniczów tatarskich przez pierwszego ministra Jeliu-Czusaja. Chciała, aby Kałdze towarzyszyła Elżbieta, która była dla niego żywym talizmanem. Stanęło przed naszymi brankami widmo rozłąki; choć jeszcze wprawdzie dalekie, zdołało jednak zatruć dalsze lata okropnym przewidywaniem.

Dwaj rywale.

Kiedy się tak martwiły chmurnym jutrem, tymczasem z innej strony widnokręgu nadciągała burza. W piękny, letni poranek Ludmiła powracając z Bazaru, spotkała w ciasnej uliczce Kajkuła, któremu miano ją sprzedać. Spojrzeli sobie oko w oko. Minąwszy go, mimowolnym ruchem jeszcze się odwróciła i cóż zobaczyła? Kajkuł przystanął, skinął na pachołka i wskazywał mu Ludmiłę, bełkocąc jakiś rozkaz. Kiedy wjeżdżała na dziedziniec domu, twarz tego samego pachołka błysła jej spoza parkanu, śledząc ją wężowymi oczyma. Nieopisane uczucie niepokoju dręczyło ją przez dzień cały.

Nazajutrz Ajdar został wezwany do wielkiego sędziego Mangussara. Stanąwszy przed sądem i ujrzawszy Kajkuła, zadrżał na myśl, że tu pewnie chodzi o Ludmiłę. I nie omylił się. Mangussar zwrócił się do niego:

— Behadyrze, jesteś oskarżony o zbrodnię straszną. Kajkuł twierdzi, żeś zabrał niewolnicę, przeznaczoną przez niego dla Wielkiego Chana. Sam ją wczoraj widział, powiedziano mu, że jest jedną z twoich żon.

— Opowiem prawdę — odrzecze Ajdar. — Ta niewolnica jest rzeczywiście moją żoną, lecz oskarżenie Kajkuła spada na jego głowę. On odkradł tę niewolnicę i trzymając ją w ukryciu, przechowywał ją dla siebie. Przerażona losem, co ją czekał, uciekła do namiotu pod moją opiekę. Cóż miałem robić? Oddać jej Dworowi nie mogłem, bo raz wyrwana spod żółtej zasłony, już nie była godną pańskich oczu. A teraz ja oskarżam Kajkuła.

Kajkuł otwierał oczy osłupiałe. Ani nie wiedział, ani przypuszczał, aby Kargan kiedykolwiek chciał mu sprzedać brankę. Obaj wrogowie nie wiedzieli nic o jej ucieczce, ani powrocie i w najlepszej wierze zarzucali sobie fałsze.

— Gdzie dowód — pyta Kajkuł — że ja kryłem tę niewolnicę? Kto to widział?

— Kargan! — odrzecze Ajdar. — On ją trzymał w swoim namiocie i groził jej, że ją tobie sprzeda.

Chciano wezwać na świadka Kargana. Ponieważ jednak ten już nie żył, zabity przez Ajdara, przeto Mangussar zawyrokował, że Ludmiła ma przysięgać na „Kamień Angary".

Kajkuł triumfował, pewny zwycięstwa.

W głębi Azji rozciąga się wśród gór ogromne jezioro Bajkał w kształcie wygiętego łuku, 100 mil długości, a 15 szerokości. Mongołowie nazywali je i po dziś dzień zowią „Świętym Morzem", gdyż wierzą, że w falach tego jeziora i na wyspie, znajdującej się tamże, mieszkają duchy dobre i złe, rządzące losami ludzi i wróżące przyszłość. Od strony zachodniej jezioro jest jakby zamurowane. W jednym tylko miejscu skały rozstępują się i stąd, jakby przez wrota, wypływa rzeka Angara. Na środku tej rzeki leży „Święty Kamień". Mongołowie wierzą, że kto na nim krzywoprzysięgnie, tego duchy karzą straszliwie.

Ajdar więc zatrwożył się, czy Ludmiła nie skłamała wtedy, aby się dostać do jego namiotu. Dopadł konia, z bijącym sercem wleciał do Ludmiły i zapytał:

— Powiedz mi szczerze: wszak ty przed Kajkułem uciekłaś do mnie?

— Ano tak. Przed Kajkułem...

— I przysięgłabyś na to?

— Jak najśmielej! Przysięgnę na ewangelię, księgę mej wiary.

— Tu nie chodzi o księgę twej wiary, lecz o coś ważniejszego, straszniejszego. Trzeba przysiąc na Kamień Angary, a wiedz o tym, że krzywoprzysięzcę duchy w tej chwili ukarzą: spuszczą nań żywy ogień z nieba, albo go wciągną w otchłanie bezdenne. Jeśli nie jesteś pewną, powiedz, nie narażaj się! Ja cię ukryję, uniosę na krańce świata.

— Ajdarze! Jestem pewna... przysięgnę.

Straszna przysięga. — Wróżby.

Po zielonych falach „Świętego Morza" płynie uroczyście milcząca flotylla. Na czele, w długim, wąskim czółnie, siedzi najwyższy sędzia Mangussar, a przy nim kilku oprawców. Tuż za czółnem płynie łódź wielka, pokryta czarnym, pilśniowym namiotem, pod którym jedzie Ludmiła, pilnowana przez dwie Szamanki. Po dwóch stronach łodzi namiotowej płyną dwie łodzie otwarte, na których umieszczono Kajkuła i Ajdara. Obaj otoczeni strażą. Kajkuł, pewny siebie, uśmiecha się, — Ajdar za to niepokoi się i miota. Oto pada na twarz, bije czołem o twarde dno łódki i jęczy:

— Duchu Bajkalski! Nie zabieraj mi mej gołąbki!

Duch Bajkału wygląda jakoś gniewnie. Ranek jest chmurny i wietrzny — od rana bałwany coraz ostrzej się piętrzą. Przed południem jednak chmury się rozdarły, błękit nieba w kilku miejscach błysnął, wody coraz łagodniej falowały. Otucha wstąpiła w serce Ajdara, podniósł do nieba oczy pełne błagania i nadziei. Wiele innych głów podniosło się także, bo w ślad za pierwszymi łodziami płynęło wiele innych. Jechał cały dwór Ajdara, jechały inne jego żony, uśmiechnięte i złośliwe. Obok nich siedziała Arguna, obojętnie na wszystko patrząca. Przy niej stał Kałga, a białe zęby świeciły mu radością. Za nim stała Elżbieta, drżąca, ledwie mogąca się na nogach utrzymać.

W południe, kiedy flotylla przepływała pod skalną arkadą, zwaną „Wrotami Angarskimi", fale już ledwo się marszczyły, wicher opadł, woń świeżej zieloności biła od drzew i trawisk. Wpływają w łożysko Angary. Łodzie szykują się około wyrocznego kamienia. Szamanki biorą Ludmiłę pod ręce, wyprowadzają z namiotu i mówią ponuro:

— Wejdź na kamień.

Łódka tańcująca to zbliża się, to oddala od kamienia. Ludmiła czeka — serce jej mocno bije; ile razy stopę podniesie, aby wstąpić na kamień, zaraz kamień i rzeka oczach jej wiruje. Nareszcie przeżegnała się, wbiegła lekko na kamień i spojrzała dokoła. Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Ona zaś, złożywszy ręce jakby do modlitwy, mocno i wyraźnie wyrzekła po mongolsku:

— Przysięgam na ten Kamień Angary, na którym tu stoję, że Kargan chciał mię wydać w ręce tu obecnego Kajkuła i dla tej to właśnie groźby udałam się o pomoc do obecnego tu Behadyra Ajdara, mojego małżonka...

Umilkła... Wszyscy czekali, co się stanie. Patrzyli to w głębiny, czy jej nie pochłoną, — to w niebo, czy nie uderzy piorunem. Ale zamiast piorunów niebo się rozdarło i słońce wybłysnęło wąskim, złotym promieniem, który padłszy na kamień, otoczył Ludmiłę snopem światła.

Szamanki tymczasem rachowały „do stu". Była to miara czasu, pozostawiona Duchowi. Kiedy już doszły do miary, wykrzyknęły:

— Sto! Przysięga prawdziwa!

Wtedy wybuchnął wielki okrzyk. Wszyscy zwrócili się do Ajdara. Kajkuł osłupiał, przetarł oczy, oglądał się z niedowierzaniem. Nagle spotkał wzrok Mangussara i zzieleniał. Mangussar dawał znak oprawcom. Ci skoczyli do łodzi Kajkuła i pędem skierowali ją do brzegu.

Ajdar ze łzami w oczach skoczył ze swego czółna do łodzi Ludmiły, drżące ręce wyciągnął ku niej miłośnie. Kiedy zstępowała z kamienia, porwał ją, wniósł do mrocznego namiotu i okrywał ją płomiennymi pocałunkami. Ludmiła drżała, ale się uśmiechała.

Nagle wystrzelił z niedaleka krzyk ogromny, podobny do ryku niedźwiedzia, oskoczonego przez obławę, Ludmiła zerwawszy się wpół spytała z przestrachem:

— Co to jest? O Boże! Co to jest?

Ajdar uśmiechnął się. Oczy mu błysły krwawym rozradowaniem.

— To Kajkuła zabijają. Dobrze mu tak! Zasłużył na tysiące śmierci! Tak skończy każdy, co będzie chciał mi cię wydrzeć.

Ludmiła oniemiała. Ta rozkosz prawdziwie mongolska, czerpana w męczarniach wroga! Oh, to okropne! Już jej serce miało się otworzyć dla Ajdara — i znów się zamknęło.

Ajdar tymczasem powstał, rozsunął zapory namiotu i patrzył w dal z rozlubowaniem. Właśnie oprawcy zrzucali ciało zabitego do nurtów Angary. Mangussar odpływał, tłum ciekawych za nim.

Ajdar kazał swoim łodziom skierować się w inną stronę.

— Płyńcie do Olchonu, muszę swój ślub spełnić.

— — — — — — — — —

Już słońce zachodziło, kiedy łodzie przybiły do tajemniczej wyspy. Wysiadającą na brzeg Ludmiłę przyjęto chórem powinszowań. Elżbieta rzuciła się ku niej ze szlochaniem radosnym, jakby ją ujrzała wskrzeszoną. Żony Ajdara cedziły słodkie słówka, zaprawione fałszywymi uśmiechami. Za to gromada niewolnic i niewolników ze szczerym weselem do nóg jej się garnęła. Nawet Arguna, porwana ogólną radością, nie wiedząc, jak się do tej radości dostosować, zaczęła całować syna. Ale Kałga wyrwał się i siadł z boku na skale, zły, czemu Ludmiła nie przepadła, czemu niańka nie płacze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Gospodarstwo



Brukiew — dobra pasza soczysta.

Na ziemiach lżejszych lub wilgotniejszych, oraz w okolicach o klimacie wilgotnym, a niezbyt ciepłym, główną rośliną pastewną może być brukiew (karpiele). Plonuje ona w tych stanowiskach nie gorzej od buraka pastewnego. Wartość odżywcza brukwi odpowiada średnio wodnistym burakom. Brukiew jest dobrą rośliną pastewną, zastępującą z powodzeniem inne pasze soczyste. Może być spasana w ilościach umiarkowanych krowami mlecznymi i trzodą chlewną.

Wybór gleby pod uprawę brukwi nie nastręcza trudności. Najodpowiedniejsze będą dla niej **grunta gliniaste,** choćby nawet podmokłe, ale i na ubogich, płytkich glebach piaszczystych brukiew może się udać. Jedynie bardzo **suche pagórki** są dla brukwi **nieodpowiednie.** Natomiast znakomicie udaje się ona na wszelkich mokradłach, uprawionych w wysokie zagony i na nowinach. Łatwy jest również wybór stanowiska. Ponieważ w naszych warunkach brukiew bywa najczęściej **sadzona z flanców,** a więc z bardzo dobrym wynikiem może być uprawiana po wczesnych mieszankach, sprzątniętych na zielono, po jęczmieniu ozimym lub po rzepaku.

O ile brukiew przychodzi jako **plon główny,** to uprawa pod nią powinna być wykonana w jesieni i wtedy nie różni się ona niczym od uprawy pod buraki pastewne, czy marchwi. Jeżeli jednak brukiew ma być poplonem, to o głębokim wzruszeniu ziemi należałoby pomyśleć już przy siewie przedplonu, a więc siać mieszankę, rzepak, czy jęczmień zimowy na głębszej orce siewnej, zaś po ich sprzęcie natychmiast dać głębszą orkę, zbronować starannie i flancować brukiew jeszcze w świeżą rolę.

Jako **roślina okopowa** wymaga brukiew dużej ilości pokarmów roślinnych. Oprócz obornika, który może być nawet **na wiosnę wywieziony** i przyorany, byleby był tylko dobrze przegniły, z korzyścią można stosować supertomasynę azotniakowaną w ilości około 250 kg. na hektar. Jeśli brukiew idzie bez obornika, to wówczas trzeba dać 350—400 kg. supertomasyny azotniakowanej. Po wzejściu roślin, względnie wkrótce po posadzeniu, dodatkowo jeszcze dobrze jest zasilić brukiew saletrzakiem, dając około 150 kg. na hektar.

W naszych warunkach dobre wyniki daje uprawa brukwi, wyhodowanej **na rozsadniku.** Flancowanie brukwi pozwala na siew na gruntach zimnych, podmokłych, na których wczesny siew nie mógłby być wykonany. W tym wypadku hodujemy sadzonki brukwi na rozsadniku tak samo, jak się to czyni z rozsadą kapusty. Gdy ma rozsada **4—6 tygodni,** wysadza się ją do gruntu pod znacznik **o rozstawie rzędów 40 cm., w redlinach zaś w odstępach 30—35 cm.** Dalsza uprawa polega na utrzymaniu pola w czystości, bez chwastów.

Odmian brukwi jest wiele, wśród nich znakomite są **żółta i biała Hoffmana.** Na ziemi suchszej należy brukiew flancować na polu, uprawionym na płask. Natomiast na ziemi mokrej, na wyniosłych redlinach. Do wysadzania bierze się miesięczną **i sześciotygodniową** rozsadę, ze starej rozsady **brukiew** nie urośnie.

Szkodniki wiosenne.

Wkrótce po zasiewach wiosennych, kiedy ruń młoda jarych zbóż ledwie się zielenić zaczyna, pojawiają się liczne szkodniki na roślinach. W burakach i jarych zbożach widać niekiedy żółte źdźbła i listki, które więdną i schną na większych lub mniejszych kawałkach pola. Te listki i piórka wschodzących roślin dają się wyciągać z ziemi bez najmniejszego oporu — są one podgryzione tuż przy ziemi. Jest to skutek albo **gąsienic żuka** łokasia albo **drucika.** Jeżeli odgrzebiemy ziemię wokoło takich pożółkłych źdźbełek jęczmienia lub owsa, to znaleziemy długie gąsienice. Gdy tylko te szkodniki się pokażą, trzeba pole mocno zwałować, albo udeptać szeroką ścieżkę naokoło miejsca zajętego przez gąsienice i poumieszczać krajane ziemniaki. Drutowce lgną do nich, a wtedy można je z rana powybierać.

Ślimaki polne powodują nieraz znaczne szkody na polach wilgotnych, są one plagą młodej koniczyny i kapusty. Dobry na nie sposób — to posypywanie pola w czas suchy, wcześnie rano lub wieczorem, gdy ślimaki żerują, wapnem gaszonym, sproszkowanym, albo posypanie naokoło miejsca nawiedzonego przez ślimaki ostrej, ościstej, jęczmiennej plewy. Drób, a zwłaszcza kaczki, niszczą je znakomicie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wpływ pogody na drzewa owocowe. Ogrodnicy twierdzą, że młode drzewa przezimowały na ogół bardzo dobrze. Wczesna wiosna spowodowała szybkie ruszenie soków, co może grozić niebezpieczeństwem dla grusz i czereśni, które mogą ucierpieć od późniejszych przymrozków.

Pożyczki na budowę gnojowni. Krakowska Izba Rolnicza postarała się o kredyty na budowę górskich gnojowni. Pożyczki te udzielane są przez Kasy Stefczyka na 4 i pół letni termin. Spłata pożyczki rozdzielona jest na 8 rat półrocznych. Oprocentowanie kredytu wynosi 4 procent rocznie. Bliższych informacyj o tych pożyczkach udzielają Okręgowe Tow. Rolnicze, znajdujące się w każdym mieście powiatowym.

Tani cukier. W terminie do końca kwietnia br. mogą pszczelarze ubiegać się o kupno taniego cukru do podkarmienia pszczół. Na każdy pień udziela się **2 kg.** skażonego cukru. Cena jego wynosi około 50 groszy. Zgłoszenia o cukier należy nadsyłać do Powiatowych Związków Pszczelarzy, istniejących przy Okręgowych Towarzystwach Rolniczych.

Sól bydlęca. Od wiosny bież. roku sól bydlęca skażona będzie zielenią malachitową. Kolor więc soli bydlęcej będzie zielony. Warunki kupna soli bydlęcej zielonej pozostają te same, co dla soli bydlęcej czerwonej, a mianowicie: Sól bydlęca zielona sprzedawana będzie w nieograniczonej ilości wyłącznie tylko dla celów rolniczo-hodowlanych. Cena soli bydlęcej zielonej wynosi w hurtowni soli za 50 kg. bez opakowania 2 zł. 54 gr., za 1 kg. bez opakowania 5 i pół gr.

Ceny zwierząt. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 35—67 gr., jałówki 45—70 gr., cielęta 60 gr. do 1 zł., świnie 80 gr. do 1.04 zł.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie ostatnio płacono za 100 kg.: żyto 19.75—20 zł., pszenica 26.75—27.25 zł., owies 19.25—19.75 zł., jęczmień 16.75—17.25 zł., otręby średnie 13.25—13.50 zł.



Coraz częściej przy kościołach paraf. spotykamy k i o s k. Ma on być ośrodkiem rozprzedaży i propagandy dobrej prasy. Do liczby dotychczasowych parafialnych kiosków przybył nowy, piękny, w stylu zakopiańskim wykonany przy parafialnym kościele w G r y b o w i e. Poświęcenie i otwarcie tegoż odbyło się 25 marca b. r.

Stale się go pytano: Skąd ty to wiesz..? A on odpowiadał: Chcecie być światli, nowocześni? Chcecie pogłębić swoje wiadomości religijne, wychowawcze, społeczne, rolnicze-gospodarcze, kobiece, zawodowe? Chcecie wiedzieć, co się w kraju i w świecie dzieje? **To wszystko znajdziecie w „Naszej Sprawie"...** Ja stamtąd wiem!.



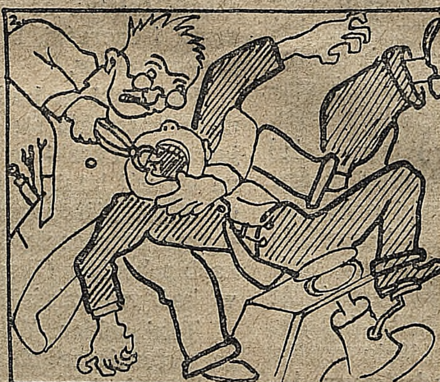
Ranne ćwiczenia gimnastyczne druhen—uczestniczek kursu gospodarstwa domowego w Mikluszowicach.



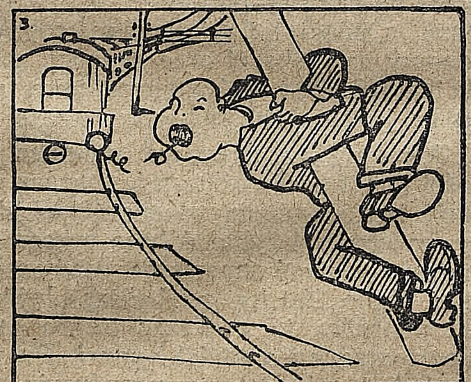
Taka moda wydłużonych za pomocą obręczy szyi panuje w Birmah. Ta kobieta uchodzi za elegantszą, która nosi więcej obręczy.



Ignac przyszedł do doktora z zębem... Dokucza jak zmora.



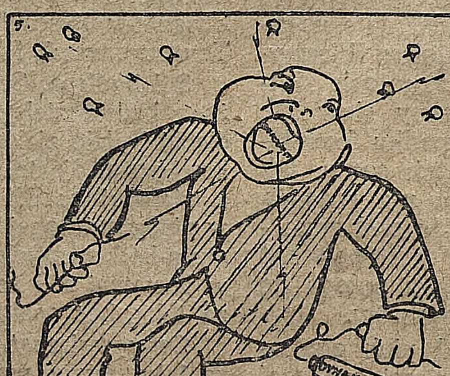
„Prędzej wyrwałbym i dęba, aniżeli tego zęba"...



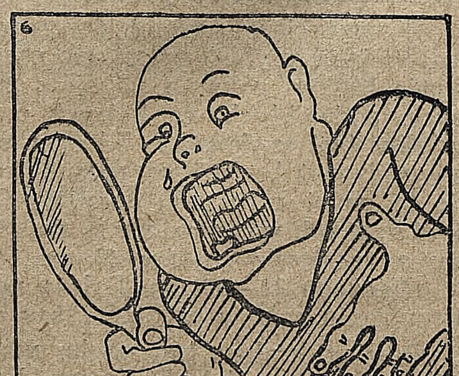
Uwiązał go do pociągu — sznur pękł — ząb rwie w dalszym ciągu.



Nie pomogło i kopyto... ząb został. Powiedziałby kto?...



Ja tu zrobię z nim raz kwit, gdy podłożę dynamit. —



Wybił mu całutką szczękę, lecz ząb został... na udrękę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3